



KRZYSZTOF BĄKAŁA

SĘDZIA DAGOME,
CZYLI ROZWAŻANIA WOKÓŁ
CHRZTU POLSKI

Krzysztof Bąkała, historyk, publicysta, pomysłodawca, współorganizator i redaktor naczelny Pisma Miłośników Przeszłości „Pro Memoria”. Autor książek, m. in.: *Kanclerz Regni Poloniae* (2006), *Genealogia. Praktyczny Poradnik* (2008), *Historia Symboliczna, znakami, herbem i barwą pisana. Podręczny słownik* (2010), *Powiat grodziski. Przewodnik subiektywny* (2011). Społecznik, inicjator a także współorganizator wielu imprez o charakterze społeczno-kulturalnym. Członek wielu stowarzyszeń, m.in.: współzałożyciel i wiceprezes Stowarzyszenia Dom Polski SARMACJA, Prezes Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego. Od 2010 roku związany z Muzeum Niepodległości w Warszawie, obecnie kierownik Działu Edukacji. Uczestnik studiów doktoranckich na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach.

25
LAT
MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI

Mazowsze.
serce Polski

Muzeum Niepodległości w Warszawie jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Mazowieckiego

ISBN 978-83-62235-99-5
ISSN 2450-6451

WYKŁADY NA CYTADELI

SĘDZIA DAGOME
CZYLI ROZWAŻANIA WOKÓŁ
CHRZTU POLSKI

Seria wydawnicza

WYKŁADY NA CYTADELI, T. V

ISSN 2450-6451

t. I. Helena Krasowska,

*Sytuacja Polaków na Ukrainie w związku z konfliktem zbrojnym
(na przykładzie Bukowiny Karpackiej i Ukrainy południowo-wschodniej)*

t. II. Anna Kozyra,

Polki w życiu politycznym Francji w XIX i XX wieku

t. III. Jolanta Załęczny,

Władysław Jagniałkowski (1856–1930). Biografia niebanalna

t. IV. Janusz Gmitruk,

Źródła wiecznego trwania. Państwo – Kościół – kultura – wieś

t. V. Krzysztof Bąkała,

Sędzia Dagome, czyli rozważania wokół Chrztu Polski

Rada programowa:

**Jan Engelgard, Zbigniew Judycki,
Tadeusz Skoczek, Jolanta Załęczny**

KRZYSZTOF BĄKAŁA

**SĘDZIA DAGOME
CZYLI ROZWAŻANIA WOKÓŁ
CHRZTU POLSKI**

Redakcja:
Zbigniew Judycki, Tadeusz Skoczek

Warszawa 2016

Copyright by Krzysztof Bąkała
Warszawa 2016

ISBN 978-83-62235-99-5
ISSN 2450-6451

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości w Warszawie

Kiedy mniej będziemy oczekiwać od wieszczych pisarzy zagranicznych, mniej na nich polegać.

A przedsięwzięciem wśród siebie, na własnej przestrzeni, w gnieździe ojców naszych szukać w wszystkim wiadomości, znajdziemy może więcej niżli dotąd gdziekolwiek pisano.

Wpatrzmy się tylko w ziemię naszą. Może Słowianie zostawili ją dla nas jako najtrwalszą księgę, może ją zaklęli, aby nigdy z dziedzictwa potomków nie wychodziła i w tym celu urzekli owoczesnym sposobem, by mogła służyć za świadectwo odwiecznej własności najpóźniejszym wnukom.

Adam Czarnocki (Zorian – Dolega Chodakowski),

O słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem,

[w:] *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy,*
opracował i wstępem opatrzył J. Maślanka, Warszawa 1967, s. 22.

Jednym z najbardziej intrygujących źródeł do badań nad historią Polski jest niewątpliwie najstarszy, lecz znany nam jedynie z rejestru, dokument, którego nazwa w powszechnym przekazie utrwaliła się, od pierwszych jego słów, jako *Dagome index*. Odpis ów włączony został do tzw. *Collectio canonum*, kardynała Deusdedita, powstałego w okresie maj–wrzesień 1087 roku¹. Najprawdopodobniej chodziło o wykonanie polecenia papieża Grzegorza VII nakazującego spisanie uchwał soborowych oraz posiadłości i tytułów prawnych stanowiących majątek Stolicy Apostolskiej². Żeby jednak sytuację nieco zagmatwać, należy zwrócić uwagę, iż omawiany rejestr znany nam jest również nie z oryginału, lecz z powstałych później w różnych okresach kolejnych odpisów. Najstarszy z nich, wchodzący w skład Kodeksu watykańskiego, Vaticanus Lat. 3833, w opiniach badaczy pozwala na ustalenie daty jego powstania na lata 1099–1118³. Przez szereg dziesięcioleci dokument

¹ Dzieło to kardynał Deusdedit dedykował Dezyderiuszowi z Monte Cassino, czyli papieżowi Wiktorowi III – zob. B. Kürbis, *Dagome index – Studium krytyczne* [w:] *Na progach historii II. O świadectwach do dziejów kultury Polski średniowiecznej*, Poznań 2001, s. 42–43.

² G. Labuda, *Stan dyskusji nad dokumentem Dagome index i państwem Schinesghe* [w:] *Civitas Schinesghe cum pertinentiis*, pod red. W. Chudziaka, Toruń 2003, s. 10.

³ *Ibidem*, s. 13.

sprawiał wiele kłopotów z interpretacją opisanego terytorium. Autor jednego z odpisów uznał nawet, iż nie wiedząc „jakiego plemienia” są wymienione w dokumencie osoby, z uwagi na ich ilość wnioskuje, iż chodzi o Sardyńczyków, gdyż ci właśnie rządzeni byli przez czterech „panów”⁴. Jak podaje B. Kürbis: „Chodzi tu o uwagę *Nescio cuius gentis homines, puto autem Sardos Suisse, quoniam ipsi a IIII iudicibus reguntur*”. Co do tej refleksji utarło się przekonanie, że pochodzi ona od samego autora, to jest od Deusdedita. Nie jest to jednak wcale pewne⁵. Badaczka w odwołaniu do niniejszego komentarza podnosi, iż

Taka uwaga w tekście, w którym jest mowa o Rusi i rzece Odrze, żeby wymienić stosunkowo najbardziej znane pojęcia geograficzne, świadczy nie tylko o braku orientacji, gdzie leżała Polska, ale i o złej znajomości Sardynii. Dlatego trudno się zgodzić z wywodem K. Buczka, który stara się uprawdopodobnić, jak Deusdedit wyobrażał sobie opis geograficzny *Dagome iudex* na wyspie Sardynii (...) Ponieważ kardynał Deusdedit sam podróżował po Europie, słuszniej byłoby adnotację tę uznać za obcy wtęret (...)⁶.

⁴ *Wiek V–XV w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii i studentów*, oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S. B. Lenard, Warszawa 1997, s. 100.

⁵ B. Kürbis, *Dagome iudex...*, op. cit, s. 36.

⁶ *Ibidem*, s. 36, przypis 51.

Jak byśmy jednak zagadnienia tego nie interpretowali, wydaje się, że ówczesny skryba, niewątpliwie pozbawiony znajomości geograficznej, kierował się raczej wspomnianą znajomością zagadnień ustrojowo-politycznych, czyli dopasował przepisywany dokument do znanych mu realiów, w których przychodził mu na myśl jedyny znany twór państwowy rządzony przez czterech panów, jakim była właśnie Sardynia⁷. Tym samym dochodzimy do pierwszych wątpliwości, dotyczących zarówno samego znaczenia rzeczonoego aktu, jak i kancelaryjnej zasady wystawiania tej wagi dokumentu, a konkretnie konieczności umieszczania w nim imienia małżonki oraz potomstwa. Jeżeli bowiem, jak często się podaje, był to po prostu szeroko pojęty akt zwyczajowy, to czyż wymagał on tak niespotykanego uwierzytelnienia?

Jednakże po kolei. Pochylmy się nad polskim przekładem dokumentu *Dagome iudex*. Intencją jego napisania, była wola wystawców przedstawiających się jako *Dagome, index*, oraz *Oda senatrix* i synowie ich (*et filii nostri*) *Mieszko* i *Lambert*, oddania *vel* nadania, świętemu Piotrowi miasta *vel* państwa *Schignesne*, wraz ze wszystkimi

⁷ Zagadnienie to poruszał M. Łodyński, *Dagome iudex a kwestia sardyńska w XI wieku*, RAU WHF 54 (1911), s. 60–148.

swoimi przynależnościami. Już samo określenie wymienionego miasta nastęcza trudności. Ów słowiański termin geograficzny zapisany był najprawdopodobniej w zlatynizowanej formie, co przysporzyć mogło wielu kłopotów próbującemu przelać ową nazwę na pergaminie. Stąd po stuleciach Schignesne utożsamiane było zarówno ze Szczecinem⁸, jak i Gniezmem i przyznać należy, że sam termin nie stanowił przekonywującego argumentu, świadczącego, że odnosi się do bliskiego nam terytorium. Zupełnie inaczej sytuacja ta ma się w przypadku wymienionych w dokumencie tzw. „przynależności”:

W tych granicach, tak jak się zaczyna od pierwszego boku długim morzem, stąd granicą Prus aż do miejsca, które się nazywa Ruś, a granicą Rusi ciągnąc się aż do Krakowa, a od tegoż Krakowa aż do rzeki Odry prosto do miejsca, które zwie się Alemura, a od tejże Alemury aż po Milsko, a od granicy Milska prosto pod Odrę i stąd prowadząc wzdłuż rzeki Odry aż do rzeczonoego miasta [scil. Państwa] Schignesne⁹.

⁸Jak podaje B. Kürbis, propozycja ta pojawia się po raz pierwszy w opracowaniach: L. Giesebrecht, *Wendische Geschichten*, Berlin 1843, t. I, s. 232 oraz W. Giesebrecht, *Römische Mitteilungen zur Geschichte des Wendenlandes*, Baltische Studien 11 (1845), s. 1–4, w formie listu do Ludwika Giesebrechta.

⁹Kürbis B., *Dagome iudex...*, op. cit, s. 50. Warto zaznaczyć, iż za podstawę posłużył przekład G. Labudy, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*, Warszawa 1954, s. 208–209.

Oczywiście ten bardziej, lub mniej dokładnie określony obszar wskazuje na wytworzenie się spójnego organizmu państwowego – czym byśmy tak nie określali panującej ówczesnie świadomości panującej w przestrzeni społecznej – jak się wydaje tworzącej właśnie zręby systemu feudalno-lennego. Dla polskiej historiografii najważniejszym wydaje się moment, w którym zwrócono uwagę, iż dokument dotyczy naszego rodzimego podwórka. Jak się podaje

W historii badań nad dokumentem *Dagome iudex* dają się wyróżnić trzy okresy. Pierwszy – na wielkiej fali heurezy źródłowej i gromadzenia przekazów w formie wydań drukowanych – cechowała jeszcze przewaga informacji nad krytyką i badaniem. (...) tekst naszego rejestru znany był już A. Naruszewiczowi, a po nim przytoczył go J. Lelewel, ale nie zdołał go jeszcze wytłumaczyć. Ówczesny stan znajomości faktów historycznych prowadził z konieczności do nierealnych domysłów, jak ten, że *Dagome* to jeden z wielmożów (...). W. A. Maciejowski odkrył pod tajemniczym *Dagome* władcę Polski Mieszka I. W tym momencie dopiero dokument pozyskany został dla badań w zakresie historii politycznej¹⁰.

Z dozą sarkazmu można więc przyjąć, iż wyrok już zapadł, a wszelkie odstępstwa od panującej

¹⁰ Ibidem, s. 53.

w szerokim przekazie społecznym opinii traktować należy raczej z rozbawieniem niż refleksją. Rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę ekwilibrystyka etymologiczna polegająca na próbach udowodnienia, że Mieszko I to Dagome lub Dagome to Mieszko I. Niejasne nazwanie Mieszka imieniem Dagome tłumaczono rozmaicie. A to jako wynik pomyłki streszczającego dokument, bądź też jako drugie jego imię. Byli też zwolennicy wskazujący, że było to pogańskie imię Mieszka I – Dzigoma, zaś według innych chodziło o skrót chrześcijańskiego, nadanego na chrzcie imienia Dagobert¹¹. Zresztą mamy już kłopot z proveniencją samego imienia Mieszko.

Znając wczesnośredniowieczne zasady nadawania imion chłopcom z rodów monarszych, powinniśmy podejrzewać, że Mieszko otrzymał imię po którymś z agnacyjnych przodków. „Bez względu bowiem na to, czy dane imię było słowiańskie, skandynawskie, pogańskie, czy chrześcijańskie, musiało nawiązywać do wcześniejszego rodzinnego »prototypu« [...] imiona nierodowe wkraczały

¹¹ „Uważam, że Dagome albo Dagone jest najprawdopodobniej zepsutą lekcją powstałą na skutek zniekształcenia przez Deusdedita pierwszych słów intytulacji, która w rzymskich dokumentach prywatnych była wpisywana przez pisarza w formie subiektywnej, tzn. podmiot występował w pierwszej osobie liczby pojedynczej” – cyt. za P. Nowak, *Rzekome drugie imię Mieszka I w Dagome index* [w:] „Przegląd Historyczny”, Tom CIII, Zeszyt 2, Warszawa 2012, s. 363.

do tradycji dynastycznych z dużą trudnością (Uspenskij 2011: 115).

Niepewność wprowadza już Anonim Gall (I, 4). Według najczęściej przytaczanej wersji jego *Kroniki* Siemomysł spłodził „Mieszka, który pierwszy nosił to imię” (*qui primus nomine vocatus ILLLO*). Chodziłoby zatem o jakieś „imię-przezwyisko” wymyślane przez rodziców, co zgadzałoby się z ówczesnymi zwyczajami Słowian. Byłby to dobry początek onomastycznej tradycji dynastycznej, gdyby nie alternatywna wersja zarejestrowana w dwóch najstarszych rękopisach *Kroniki* Anonima (egzemplarz Zamoyskich z XIV wieku i Sędziwoja z Czechła z pierwszej połowy XV wieku). Można w niej wyczytać, że Mieszko „upřednio nosił inne imię” (*qui primus nomine vocatus ALLO*). Jeżeli ta wersja jest oryginalna, to znaczy, że Gall nie zdradził swojej wiedzy o wcześniejszym imieniu Siemomysłowica (...).

Jest wreszcie, dosłowna udręka z Mieszkiem, wynikająca z możliwego odczytania jako *Mashaqqab* imienia „króla Północy”, wymienionego w tekście przypisywanym Ibrahimiowi ibn Jakubowi (Mishin 1996: 184, 187–189). To słowo można bowiem przetłumaczyć jako „uciażliwość, trudność, plaga” lub właśnie „udręka”(…) Współczesną Ibrahimiowi saską transkrypcję (*Misaca/Misaco*) zanotował Widukind z Korbei. Gerhard z Augsburga w napisanym w latach 983–993 roku *Żywocie św. Udarlyka* użył formy *Misico*. U Thietmara znajdziemy *Miseco* i *Misaco*, u Brunona z Kwerfurtu – *Misico*, *Miesico* i *Mesico*. W dwóch najstarszych rocznikach krakowskich występuje już dwusylabowa forma imienia *Mesco/Mesko*, która zanotował również Anonim Gall (*Mescho*). Wszystkie te źródła „na pewno nie oddają go w rodzimej

postaci pierwotnej, ale w wersji konwencjonalnie zlatynizowanej” (Bańkowski1989:128)¹².

Za sprawą Jana Długosza a następnie Marcina Kromera utożsamiano też miano „Mieszko” z imieniem Mieczysław. Według przekazów tradycji powodem nadania takiego imienia mogła być też ślepotą w dzieciństwie późniejszego władcy Polan¹³, a inne teorie starają się urobić Mieszka od Rusińskiego słowa „miszka” – czyli niedźwiedzia¹⁴.

Próby rozstrzygnięcia wątpliwości co do imienia Mieszko, a już z całą pewnością Dagome, stanowią ciekawą sytuację sprowadzającą się do stwierdzenia – nie wiadomo, czy Homer żył naprawdę, ale z całą pewnością był ślepy. Jednakże, jak była już mowa, wylansowanie opinii, iż wystawcą dokumentu był władca Polan, niosło za sobą ogromny ładunek polityczny, niezwykle istotny zwłaszcza dla Kościoła katolickiego. Otóż, jak wspomniano, porządki w kancelarii papieskiej, dzięki którym omawiany dokument przetrwał w pamięci potomnych, zaprowadził Grzegorz VII. Niewątpliwie miały one na celu wykazanie

¹² P. Urbańczyk, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*, Toruń 2012, s. 167–169.

¹³ Gall Anonim, *Kronika polska*, Wrocław 2003, s. 15–17.

¹⁴ Zob. Z. Skrok, *Czy wikingowie stworzyli Polskę*, Warszawa 2013, s. 75–77.

potęgi Stolicy Apostolskiej w walce o rząd dusz z Cesarzem Rzymskim Narodu Niemieckiego. Śmiałe reformy tegoż papieża, jak chociażby zakaz przyjmowania inwestytur z rąk świeckich, co bez wątpienia uderzało druzgocąco w istniejący od czasów ottońskich zwyczaj bogatego uposażania w przywileje i dobra państwowe biskupstw niemieckich, doprowadziły do konfliktu pomiędzy stronami, zakończonogo upokorzeniem się Henryka IV przed papieżem w Canosie, w roku 1076. Wykazanie się przed światem dokumentami popierającymi, a tym bardziej uznającymi następcę św. Piotra za opiekuna – a takim że, wśród wielu innych, był niewątpliwie również *Dagome iudex* i to już nieważne czy interpretowanym źródłem jego proveniencji była Sardynia czy też kraj Polan – niosło ze sobą ogromny ładunek propagandowy, w szczególny sposób sankcjonujący roszczenia papieskie do władzy nadrzędnej. Stąd zapewne dalszą konsekwencją losów naszego dokumentu stało się owo „pozyskanie” dla badań z zakresu historii politycznej. Rzeczywiście rozkwit badań nad początkami państwowości polskiej nastąpił w ostatniej dekadzie XIX wieku. Nic w tym dziwnego. Nasi rodzimi badacze doby zaborów, ze szczególną estymą musieli traktować

ów dokument. Zwracał on przecież powszechną uwagę na odległą historię zniewolonej ojczyzny i zaznaczenie pewnych jej działań i roli jaką odgrywała na europejskiej arenie politycznej i to w czasach zamierzchłych. Zaczęto więc wnikliwiej pochyłać się nad owymi dążeniami i poszukiwać wiarygodnych interpretacji intencji wystawców.

Do Władysława Abrahama należy zasługa wyzyskania dokumentu *Dagome index* jako przypuszczalnego źródła do genezy świętopietrza w Polsce. Do swoich konstrukcji o zależności państwa polskiego od papieżstwa wyzykał go K. Potkański. Natomiast W. Kętrzyński odtwarzał na podstawie *Dagome index* pierwotne granice Polski (...). Na rozwinięcie właściwych studiów krytycznych i na prawnopolityczną analizę było jednak za wcześnie. Większe konstrukcje naukowe w obu kierunkach, źródłoznawczym i historycznym, były uwarunkowane odpowiednim przygotowaniem tekstu. Wydanie Martinucciego [P. Martinuccis, *Deusdedit presbyteri cardinalis tituli apostolorum in Eudoxia collectio canonum e codice Vaticano edita*, Venetii 1869 – przyp. K.B.] nie mogło budzić zaufania. Dodać też należy, że ostre *bella diplomatica* naszych uczonych dokoła najstarszych dokumentów polskich nie mogły sprzyjać zaufaniu do tak uduchowionego w redakcji Deusdedita [nie znanego nam jednak przecież w oryginale – przyp. K.B.] przekazu naszego najstarszego dokumentu, wyostrzały jednak zmysł krytyczny i pobudzały do nowych pytań. Stało się jasne, że *Dagome index* można pojąć tylko w kontekście dyplomatyki papie-

skiej, którą zresztą i nasi uczeni poznawali na ekspedycjach do Rzymu.

Dopiero więc po ukazaniu się okazałego tomu W. Glanvella [V. W. von Glanvell, *Die Kanonensammlung des Kardinals Deusdedit*, Paderborn 1905 – przyp. K. B.] atmosfera badawcza dookoła *Dagome iudex* weszła w stadium większego napięcia twórczego, odtąd można było datować drugi okres w historii badań nad tym źródłem (...), przyniosły znaczną intensyfikację studiów polskich uczonych (...) W roku 1908 J. Ptaśnik opublikował swoje podstawowe studium o Denarze św. Piotra¹⁵.

Chodzi tu o studium zatytułowane *Denar świętego Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce*¹⁶, którego nośny i propagandowy tytuł wydaje się jak najzasadniej odpowiadać obranym głównym nurtom badawczym w polskiej historiografii okresu zaborów (nie tylko w kontekście krytyki *Dagome iudex* postrzeganego wyłącznie poprzez pryzmat badań nad dyplomatyką papieską), trwającym w szczególnie sposób w wielu zagadnieniach do dnia dzisiejszego. Wytłumaczenie tego stanu rzeczy nie jest trudne.

Po upadku insurekcji i państwa, a następnie w okresie bezprzykładnej martyrologii legionowej i powstańczej zrodził

¹⁵ Ibidem, s. 53.

¹⁶ J. Paśnik, *Denar świętego Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce*, RAU WHF 51 (1908), s. 133–218.

się wyraźny model obyczaju patriotycznego, który zrół się z ceremonią i obrzędem sakralnym. Bóg Polaków utracił część swoich atrybutów uniwersalnych stając się bogiem nieszczęśliwych. Występował więc w funkcji ostatecznego władcy narodu, jego opiekuna i pocieszyciela, wodza ideowego, który sam stawał się wzorem niezłomności, poświęcenia dla idei ofiary ostatecznej i wreszcie zmarłychwstania¹⁷.

Zastanówmy się zatem nad rolą i znaczeniem Kościoła zachodniego oraz papieżstwa do okresu powstania dokumentu, przypadającemu – jak chce większość badaczy – na lata 991–992, czyli schyłkowemu okresowi panowania Mieszka I. Warto w tym miejscu podkreślić, iż datację tę uzasadnia się wstępem w rejestrze *Dagome iudex*, informującym, iż dokument powstał za pontyfikatu Jana XV, który notabene sprawował swą piotrową posługę do roku 996, na co nie zwraca się uwagi, mając zdecydowane przeświadczenie o tym, iż dokument wystawiony został za życia Mieszka I i tym samym ograniczając nas w zaprezentowanych ramach czasowych.

Na przełomie X/XI wieku w Kościele na Zachodzie były trudności w zakresie zarządzania, stanowił jedność w sensie ideowym, ale nie

¹⁷ B. Jedynek, *Dziedzictwo obyczaju narodowego Polaków. Pamięć i zapomnienie*, Lublin 2004, s. 70.

organizacyjnym. Stanowił sumę lokalnych Kościołów federacyjnych, w których wysoką pozycję zajmowali biskupi, a zwłaszcza metropolici, choć należy zauważyć ich wyraźną zależność od czynników świeckich.

Stolica Apostolska miała niewiele możliwości wpływu na Kościoły lokalne. Od VIII do XII w. nie zwoływano na Zachodzie soborów powszechnych, instytucja legatów apostolskich dopiero się kształtowała, a wysyłanie ich miało charakter sporadyczny i najczęściej wiązało się z inicjatywą lokalną (czasem wygodnie było uciec się do arbitrażu papieża), na nominacje biskupów i opatów papież nie mieli praktycznie wpływu, nawet kult świętych nie był jeszcze, lecz dopiero zaczynał się stawać domeną Stolicy Apostolskiej. **Jedną z niewielu możliwości wywierania i rozszerzania wpływu papieskiej centrali na sprawy Kościołów lokalnych było nadawanie paliusza – oznaki godności metropolitarnej, związane ze składaniem przez metropolitę szczególnej przysięgi na rzecz „Św. Piotra”.** Do Rzymu udawano się chętnie, ale nie tyle do konkretnego papieża, co do grobu św. Piotra. Papieża uważano na ogół za autorytet w sprawach wiary, odmawiano mu natomiast prawa do ingerencji w sprawy diecezji i prowincji kościelnych. Dodajmy, że istniała, a okresami ulegała intensyfikacji rywalizacja między Kościołem rzymskim z konstantynopolskim, także na terenie samej Italii. (...)

Wiek X, a przynajmniej znaczna jego część, to – co przyznają nawet zagorzali zwolennicy tej instytucji – okres wyjątkowy, w sensie negatywnym, w dziejach papieża.

Oczywiście niedopuszczalnym uproszczeniem byłoby dopatrywanie się przyczyn upadku autorytetu papieżstwa wyłącznie w cechach osobowych poszczególnych jego przedstawicieli, choć łatwo można wskazać na osobowości niegodne lub mało do sprawowania takiego urzędu odpowiednie (pisze się niekiedy o „pajdokracji” i „pornokracji” w papieskim Rzymie tej doby). Głębszą przyczyną złego stanu papieżstwa było jednak, podobnie jak w całym bez mała Kościele, nadmierne uwikłanie się w sprawy doczesne. Papieże, biskupi Rzymu, patriarchowie Zachodu bowiem byli także od VIII w. zwierzchnikami państwa kościelnego (*patrimonium sancti Petri*) w środkowej części Półwyspu Apenińskiego, stawali się zatem, chcąc czy nie chcąc, podmiotami skomplikowanej gry politycznej, prowadzonej zwłaszcza przez wpływowo, arystokratyczne, często z sobą rywalizujące rody rzymskie. (...) Objęcie rządów nad Italią i Rzymem przez króla niemieckiego Ottona I oznaczało wprawdzie pojawienie się nad papieżstwem przytłaczającego cienia protekcji czy zwierzchności wobec cesarza, ale za to uwalniało je w poważnym stopniu od konieczności uczestniczenia i kompromitacji w lokalnej rzymskiej grze sił politycznych. Ponieważ zaś świątym cesarzom także zależało na „kontrolowanej” reformie Kościoła i dbali o to, by odpowiednie osoby osiągnęły tron Piotrowy, stworzyło to, mimo przejściowych (do połowy XI w.!) trudności i nieporozumień, nie najgorsze warunki do ożywienia prądów reformacyjnych i nadania im głębszego, już nie zawsze przez monarchów aprobowanego, charakteru¹⁸.

¹⁸ J. Strzelczyk, *Niektóre problemy chrystianizacji Europy wczesnośredniowiecznej* [w:] *Nibil superfluum esse. Studia z dziejów średniowiecza* (45 lecie pracy naukowej prof. Jadwigi Krzyżaniakowej), pod red. J. Strzelczyka i J. Dobosza, Poznań 2000, s. 62–64.

Wnikając w zagadnienie głębiej, należy przypomnieć o sytuacji panującej w tym czasie na piotrowskim stolcu. Otóż Otton I po swej koronacji na Świętego Cesarza Rzymskiego¹⁹, w dniu 2.02.962 roku, dokonanej przez papieża Jana XII, potwierdził wszystkie darowizny i przywileje Karolingów uczynione wcześniej względem Stolicy Apostolskiej. Niemniej jednak przypominał o swych cesarskich prawach zarówno względem wyboru papieża, jak i swej zwierzchności nad całym państwem kościelnym, powołując się przy tym na konstytucję Lotariusza z 824 roku, według której każdy nowo wybrany papież miał obowiązek złożenia przysięgi wierności cesarzowi. Oburzony tym Jan XII, wykorzystując walkę polityczną wewnątrz Niemiec, w którą musiał zaangażować się cesarz²⁰, nawiązał kontakty z dotychczasowym wrogiem Adalbertem oraz Bizancjum i Węgrami. Otton oczywiście zdetronizował papieża. „Krok ten, stojący w jawnej sprzeczności z zasadą kanoniczną, iż nikt nie może sądzić papieża, usprawiedliwił synod twierdzeniem, że

¹⁹ Dążąc do uznania tego aktu przez Cesarstwo Bizantyjskie, celowo pominął przymiotnik „rzymski”.

²⁰ Otton I, musiał w tym czasie ugasić bunt książąt bawarskich, saskich, lotaryńskich i frankońskich wspieranych przez jego własnych braci Thankmara i Henryka.

niezwykła rana wymaga niezwykłych środków zaradczych²¹. Nowo wybrany papież Leon VIII, był, co ciekawe, osobą świecką i wszystkie wymagane święcenia otrzymał jednego dnia. Zajęty dalszą walką Otton musiał opuścić Wieczne Miasto, a w tym czasie powraca doń Jan XII. Wiąże się to z ucieczką Leona VIII, wyklęciem go i potępieniem przez synod jego uchwał. Jednakże rychła śmierć Jana XII (maj 964) i interwencja zbrojna Ottona, doprowadzają do ponownego objęcia tronu piotrowego przez Leona VIII – a i ten fakt pociąga za sobą konsekwencje wygnania z Rzymu wybranego w międzyczasie przez elektorów Benedykta V, pobożnego i uczonego duchownego Grammaticusa, faktycznie sprawującego swój urząd przez miesiąc. Leon VIII umiera wiosną 965 roku. Ludolfing doprowadza do wyboru na papieża biskupa z Narni²², Jana XIII. I mniej więcej w tym okresie domyślamy się przybycia na dwór Mieszka I Dobrawy. Wracając jednak do Jana XIII dodać należy, iż opowiadał się całkowicie za polityką prowadzoną przez cesarza, której zagorzałym przeciwnikiem był jego brat Piotr Krescencjusz. Wynikiem czego wybuchło

²¹ F. K. Seppelt, K. Löffler, *Dzieje papieży od początków kościoła do czasów dzisiejszych*, t. I, Poznań 1936 (reprint Warszawa 1995), s. 178.

²² Obecnie miejscowość Terni położona na północ od Rzymu.

w Rzymie kolejne powstanie. Jan XIII został uwięziony. Konsekwencją tego była oczywiście interwencja Ludolfinga i okrutne represje wobec buntowników. Szczęśliwie dla dalszych losów Jana XIII, Otton I pozostał w Italii do jesieni 972 roku. W Rzymie nastął więc spokojniejszy okres. Cesarz zwrócił nawet państwu kościelnemu dawno utracone posiadłości, w szczególności egzarchat w Rawennie. W rok po wydarzeniu nazwanym „Chrzest Polski”, na Boże Narodzenie 967 roku, papież koronuje syna Ludolfinga, Ottona II na cesarza. W tym też czasie następuje wyraźna chęć zbliżenia pomiędzy zachodnim a wschodnim cesarstwem, czego owocem stało się małżeństwo Ottona II z księżniczką Teofano, córką cesarza bizantyjskiego Jana I Tzimiskesa. W 972 roku papież Jan XIII również i ją koronował na cesarzową. Najistotniejszy jest jednak fakt, iż w omawianym okresie nastąpiły szeroko zakreślone plany misyjne kościoła niemieckiego w krajach pogańskich, zwłaszcza słowiańskiego wschodu. Dominującym ośrodkiem tych poczynań stało się arcybiskupstwo magdeburskie, będące umiłowaną fundacją Ottona I. Papież ustanawiając je zaznaczył jednak, iż obszar należnych mu wpływów i uprawnień kończy się na brzegu rzeki Odry.

Dopiero później usiłowali arcybiskupi magdeburscy fałszowaniem dokumentów i innymi zabiegami poddać sobie cały polski Kościół, czy tylko poznańskie biskupstwo, co im się jednak nie udało. Fakt niezawisłości na polu kościelnym od obcego zwierzchnika posiadał naówczas doniosłe polityczne znaczenie i był wyrazem niemalej już wtedy potęgi młodego państwa polskiego. Wszak Czesi mimo, że ulegli cesarstwu, a chrześcijaństwo przyjęli na kilkadziesiąt lat przed Polską, należeli zrazu do diecezji regensburskiej, wraz z nią zaś do mogunckiej metropolii, a własne biskupstwo w Pradze, też Moguncji poddane, uzyskali dopiero w r. 973²³.

Zanim jednak powrócimy na rodzimy grunt, dokończmy pokrótce omawiać dalsze dzieje państwa. Jan XIII umiera w roku 972, tym samym, w którym Mieszko I wraz z bratem Czciborem stawili zwycięski opór pod Cedynią margrabiemu Marchii Łużyckiej Hodonowi i grafowi Zygfrydowi von Walbeck. Cesarz Otton I przeżył go o rok, umierając 7 maja 973 roku. Sytuacja w Wiecznym Mieście uległa rozprężeniu. Na czoło przywódcze wysunął się ród Krescencjuszów, dusząc w więzieniu legalnie wybranego przez stronnictwo cesarskie Benedykta VI i wprowadzając na tron piotrowy biorącego udział w tej zbrodni Bonifacego VII, zwanego Frankonem. Ten, zmuszony

²³ F. K. Seppelt, K. Löffler, *Dzieje papieży...*, op. cit., s. 179–180.

przez Niemców do ucieczki, znalazł schronienie w Konstantynopolu, zabierając ze sobą papieski skarbiec. Stolec piotrowy obejmuje stronnik cesarski Benedykt VII, znany głównie z poparcia dla rozwoju reformy z Cluny²⁴. Po jego śmierci w 983 roku wybór pada na Jana XIV, dotychczasowego kanclerza cesarskiego w królestwie Italii i biskupa Pawii. Jednakże 7 grudnia tego samego roku umiera przedwcześnie, w wieku 28 lat, cesarz Otton II. W Rzymie wybuchają kolejne niepokoje. Dzięki pomocy Bizancjum powraca do miasta Bonifacy VII. Wtrąca do więzienia Jana XIV, który po czterech miesiącach tortur umiera z głodu. W roku 984 podobny los spotyka też samego Bonifacego, który ginie w nieznanych okolicznościach, zaś jego zbezczeszczone i obnażone zwłoki znaleziono w centrum miasta, u stóp konnego posagu cesarza Marka Aureliusza²⁵. Tak dochodzimy do pontyfikatu Jana XV, podczas którego wystawiony został dokument *Dagome index*.

²⁴ Tzw. reformy kluniackie. Ich nazwa wzięła się od benedyktyńskiego klasztoru w Cluny, gdzie zostały pierwotnie wprowadzone. Przede wszystkim dotyczyły powrócenia do reguły św. Benedykta, czyli przestrzegania ubóstwa, zachowania celibatu, wypełniania czasu modlitwą, nauką i pracą. Zostały utrwalone za pontyfikatu Sylwestra II. Niosły ze sobą także hasło: *Pax et Treuga Dei*, (Pokój i Rozejm Boży), wzywające do przerywania walk w okresie wielkiego postu, adwentu oraz od środy wieczorem do poniedziałku rano.

²⁵ J. W. Kowalski, *Poczet papieży*, Warszawa 1988, s. 76.

W świadomości wielu osób, pokutuje obraz dobrotliwej, jak wskazuje samo imię, księżniczki Czeskiej Dobrawy, której dopiero przybycie nadaje błogosławionego rozbłysku, pogrążonemu w mrokach ciemności, pogańskiemu i prymitywnemu plemieniu, które zapomniane przez wszystkich wegetowało gdzieś pomiędzy środkową Odrą a Wartą²⁶. O wielkim fenomenie świadczyć zatem musi fakt, iż w przeciągu zaledwie trzech dekad możemy mówić o powstaniu tak silnego organizmu politycznego. Zachowane przekazy źródłowe jasno wskazują na znaczącą pozycję władcy Polan. W jakim więc celu miałby Mieszko I oddawać swoje państwo Stolicy Apostolskiej?

Nie wiadomo dokładnie, co o tym sądzić. Jest rzeczą pewną, że nie oznaczało to uznania politycznej zwierzchności papieżstwa, które było wtedy jeszcze bardzo słabe i od nikogo tego rodzaju aktów nie wymagało. Chodzi tu raczej o jakieś sprawy kościelne. Być może jest to właśnie wyraz starań Mieszka o uzależnienie biskupstwa polskiego bezpośrednio od papieża (...) O cokolwiek by to jednak chodziło, dokument ten jest dowodem ożywionych stosunków między Polską a Rzymem także w ostatnich latach

²⁶ Odpowiedzi na temat frapujących pytań dotyczących najstarszych naszych dziejów starają się ostatnio udzielić: J. Biszek, *Słowiańscy królowie Lechii. Polska starożytna*, Warszawa 2015 oraz R. F. Barkowski, *Tajemnice początków państwa polskiego*, Warszawa 2016.

rządów Mieszka I. Kontakty te były bezpośrednie. Książę polski pertraktując z papieżem nie uciekał się do pośrednictwa cesarskiego²⁷.

Można się z tymi tezami zgodzić, jednakże w jakim celu, włączał władca Polan do zapisu drugą żonę Odę i dwóch urodzonych przez nią synów, wyłączając z rzekomej darowizny pierwotnego dziedzica Bolesława?

(...) i cesarz wszakże nie był obcą dla Mieszka osobą. Niewiele czasu minęło od chrztu, gdy Mieszko zajął wysokie miejsce w hierarchii Cesarstwa i był określany jako „przyjaciel cesarski” (...)

Chrześcijański książę polski interesował się również żywo wewnętrznymi sprawami niemieckimi. Związany był zwłaszcza przyjaźnią z książętami bawarskimi, a zażyłość ta datowała się zapewne od czasu, gdy Mieszko załatwiał formalności chrztu. Odtąd Mieszko, chociaż zawsze lojalny wobec cesarzy, sprzyjał wyraźnie dynastii bawarskiej, rywalizującej z cesarską dynastią saską. Objawiało się to szczególnie w okresach bezkrólewia w Niemczech.

Po śmierci cesarza Ottona I w roku 973 książęta niemieccy podzielili się na stronnictwa. Jedno z nich wierne było synowi zmarłego cesarza, Ottonowi II, koronowanemu zresztą jeszcze za życia ojca; drugie poparło kandydaturę na tron księcia bawarskiego Henryka Klótnika. Ten drugi obóz czynnie wsparli książęta słowiańscy: polski Mieszko

²⁷ J. Dowiat, *Chrzęst Polski*, Warszawa 1958, s. 93.

i czeski Bolesław. Gdy jednak szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Ottona II, Mieszko uznał jego władzę.

Podobnie było w dziesięć lat później, po śmierci Ottona II, po którym pozostał jedynie małoletni syn, późniejszy Otton III. Znowu Henryk bawarski próbował zagarnąć władzę i zalał poparcie wielu książąt. (...) Zwróćmy uwagę, że wśród stronników Henryka kronikarz wymienia na pierwszym miejscu Mieszka. Jest to jeszcze jeden dowód szacunku, jakim książę polski cieszył się w Niemczech, i wysokiej pozycji, jaką mu przyznawano. Pozycji tej nie osłabiła ponowna klęska Henryka Klótnika i uznanie Ottona III. Mieszko podporządkował się lojalnie zwycięzcy i niedługo po tym śmiało żądał posiłków cesarskich przeciw swym wrogom.

Wybaczone Mieszkowi w Niemczech nawet te jego postęпки, które stały w jaskrawej sprzeczności z prawem i obyczajem chrześcijańskim. Gdy książę polski po śmierci Dobrawki wziął za żonę córkę margrabiego Teodoryka Odę, która była zakonnica (...) ²⁸.

Sprawę w odpowiedni sposób usprawiedliwiono, a do tego niezwykle ważnego wątku jeszcze powrócimy. Jednakże najpierw zastanówmy się nad wylaniającym się przed nami obrazem Mieszka. Jawi się nam przecież jako przywódca dalekowzroczny, od lat biorący czynny udział w międzynarodowej grze politycznej w tej części Europy. Co więc mogło go skłonić do sygnowania

²⁸ Ibidem, s. 93–94.

Dagome iudex? Wątpię, że był to akt desperacji, wyrażający się oddaniem swego kraju w opiekę zależnemu od cesarza papiestwu? Notabene, pamiętamy przy tym, iż następca św. Piotra był zarazem głową Państwa Kościelnego. Jeżeli jednak „król Północy”²⁹ taki miał zamiar, to przecież nie mógłby być on wymierzony przeciw temuż cesarstwu, które jak była już wcześniej mowa, wspierało swoich biskupów – bez wątpienia należących do najbardziej wpływowego elektoratu cesarza – w wyraźnych zakusach terytorialnych skierowanych na Wschód. W takim razie przychodzi inna, równie często forsowana propozycja, motywująca działanie Mieszka chęcią zabezpieczenia Ody i jej potomstwa przed pierworodnym dziedzcim Bolesławem. Jakież to było zabezpieczenie wskazują fakty. Mieszko zmarł 25 maja 992 roku, a już po dwóch co najwyżej miesiącach uznano w Niemczech Chrobrego za władcę całej Polski (jak potocznie dziś piszemy o ziemiach podległych jego woli). Nie trzeba przekonywać, iż musiałby działać przeciw „testamentowi” swego ojca, którego specyficzną formą był, przyjmując obecne stanowisko nauki, *Dagome iudex*, dokonu-

²⁹ Takiego określenia władcy Polan użył Ibrahım ibn Jakub. Szerzej na ten temat: P. Urbańczyk, *Mieszko...*, op. cit., s. 173 i nast.

jący podziału kraju. Z drugiej strony, na pewno też wdowa po Mieszku, Oda, nie mogła liczyć na pomoc Niemiec, gdyż w tym czasie jej krewni i powinowaci znajdowali się w nielasce cesarskiej i nie dysponowali odpowiednimi siłami³⁰.

Czyż taki scenariusz nie byłby, przez tak wytrawnego polityka jak Mieszko I, przewidywany jako najbardziej prawdopodobny? Oczywiście możemy też wysnuć przypuszczenia o innych, determinujących do działania intencjach władcy Polan. Być może powinniśmy więc wziąć pod uwagę aspekt wielkiego uczucia, którym mógł obdarzać młodą małżonkę. Miłość wszakże, ze swoim irracjonalnym pięknem, zdolna jest do wszystkiego. Z drugiej strony być może zaczynały się u Mieszka jakieś przykre, związane ze starczym wiekiem, dolegliwości... być może. Ale zapewne więcej nie chcemy już zajmować się domniemaniami. Powróćmy zatem do poruszanej już kwestii, zwrócenia uwagi na fakt, iż władca Polan wielokrotnie wymieniany jest w zachowanych źródłach jako Mieszko, co oznacza, że był dobrze znany w kręgach politycznych właśnie pod tym imieniem (co całkowicie obala pogląd, że władca Polan

³⁰ Oda była córką Dytryka (Teodoryka) margrabiego Marchii Północnej z rodu Haldensleben.

był nikomu ówczasnie nie znany pod imieniem pogańskim i zachodziła konieczność „przedstawienia” go pod rzekomo nowym, przyjętym na chrzcie, imieniem), zaś w omawianym dokumencie z niewiadomego powodu ukrywa się pod pseudonimem „Dagome”. Z kolei, jeżeli, jak się niekiedy podaje, chodziło tu o niestosowność używania „pogańskiego” imienia przez chrześcijańskiego władcę, to jak odebrać wymienienie w tym samym dokumencie pogańskiego imienia jego syna Mieszka, w dodatku urodzonego przez niedoszlą mniszkę? Co więcej, za całkowite grubiaństwo musiano by w takim razie traktować późniejsze nadanie tak pogańsko gorszącego imienia jego wnukowi – jednemu z najstaranniej wykształconych władców tego okresu, Mieszkowi II. Nie samo jednak imię nastrocza interpretacyjnych trudności. Zwróćmy uwagę na określenie funkcji, którą rzeczony Dagome przedstawia się w dokumencie. Cóż oznacza mianowicie słowo *index*? Odpowiedź wydaje się z pozoru prosta – „sędzia”. Jednakże nie w tym oczywiście przypadku. Wśród badaczy rozpoczął się kolejny „wyścig” mający na celu wykazać, iż interpretacja terminu *index* koniecznie musi w odpowiedni sposób znamionować pozycję władcy. W starszej literaturze

próbowano więc czynić przeróżne zakusy stawiające znak równości pomiędzy łacińskimi terminami *iudex* a *dux* oraz *rex*.

Dagome sędzia, tak tłumaczono zgodnie z klasycznym sposobem rozumienia terminu: *iudex*. W X wieku jednak był to tytuł nadawany niejednokrotnie we Włoszech tamtejszym władcom niedużych zresztą księstw; tak na przykład władcę weneckiego zwano raz *dux*, raz *iudex*, co tłumaczyć należy więc: książę. Czyżby na dworze gnieźnieńskim jednym z doradców Mieszka był duchowny pochodzący z Italii, czyżby to on układał pismo Mieszkowe do papieża i użył określenia: *iudex*? Nie wiemy³¹.

Oczywiście, każdy z Czytelników zwróci w tym miejscu uwagę, że „władców weneckich”, czyli najwyższego urzędnika, tytułowano też – a może z uwagi na okres stosowania od 697 do 1797 roku, przede wszystkim – terminem *doża* i takie określenie przetrwało do dnia dzisiejszego, czego pamiątką jest przepiękny Pałac Dożów, jeden z najsłynniejszych zabytków tego bajecznego miasta. Z kolei w późniejszej publikacji, a w zasadzie w komentarzu do prezentowanej wersji naszego źródła czytamy:

³¹ S. Trawkowski, *Monarchia Mieszka I i Bolesława Chrobrego* [w:] *Polska pierwszych Piastów. Państwo, społeczeństwo, kultura*, pod red. T. Manteuffla, Warszawa 1974, s. 142.

Iudex – oznacza w Rzymie, jak i w Bizancjum (archon) w zasadzie dostojnika, sprawującego władzę zleconą, niekiedy jednak może oznaczać władzę samodzielnego (wg H. Łowmiańskiego). Zwróćmy jednak uwagę, że imieniem iudex określano także żupanów, książąt plemiennych słowiańskich na Bałkanach. W każdym razie należy się stanowczo sprzeciwić próbom poprawiania tekstu na dux, rex³².

Czy jednak nie za dużo mielibyśmy tu przysłowiowych grzybów w barszczu? Z jednej strony intencją jest ukrycie „pogańskiego” imienia, a z drugiej przypisywanie tytułu wypominającego plemienną proveniencję. Wątpliwości w mojej skromnej ocenie jest jak dotąd wiele. Tym bardziej przychyliam się do opinii, iż

należy wierzyć językoznawcom na tyle, na ile ich prawidła odpowiadają rzeczywistym tendencjom rozwojowym języka. Ale na naszych oczach język rozwija się inaczej, niż językoznawcy by chcieli, i wtedy podnoszą krzyk: ależ język rozwija się wbrew regułom! Dlatego – nie ukończony polonista, Bóg ustrzegł i gramatyką nie pokarał na wieki – mogę z lubością przytoczyć powiedzenie Leona Koczy’ego z 1932 roku: „...możemy więc z zapartym oddechem czekać na ogłoszenie wyroku przez językoznawców, ale wierzyć im nie jesteśmy zobowiązani”³³.

³² *Wiek V–XV w źródłach...*, op. cit., s. 36.

³³ J. Roszko, *Kolebka Siemowita*, Warszawa 1980, s. 195.

Oczywiście językoznawcy mogą opierać się na analizie zachowanych pisemnych źródeł, głównie bazując na przekazach z obcych kronik. Czyż nie jest to zdumiewające, że nie zachowały się jakiegokolwiek wytworzone przez stronę polską przekazy z tego okresu? Pomijając już panowanie Mieszka I, wiemy przecież, iż jego syn Bolesław nazwany przez potomnych Chrobry, był w młodości oddany na cesarski dwór jako zakładnik. Choć chętnie widzi się w nim nawet współcześnie zdolnego analfabetę, bez wątpienia nauczył się tam czytać. W przeciwny sposób nie byłby w stanie, prowadząc tak rozległe akcje dyplomatyczne, sprawdzać sygnowanych swoim imieniem listów i dokumentów, jak choćby zabiegów zmierzających do przybycia z misją do Polski Wojciecha Sławnikowica. Jeszcze bardziej zdumiewający jest taki sam brak świadectw z okresu panowania Mieszka II, który jak była już mowa, otrzymał staranne wykształcenie. Władał kilkoma językami – greką i łaciną bez wątpienia. Począwszy od obrony Niemczy, nie obce były mu też zagadnienia będące domeną Marsa. Wydaje się, że był postacią wzbudzającą szczególny podziw u obcych, gdyż w jakież inny sposób ożenić by się mógł z Ryksą, wnuczką cesarza Ottona II, córką Ezona, palatyna

nadreńskiego i Matyldy, siostry Ottona III. Zrobił tym samym jedną z najlepszych partii w Europie, a dama pierwszego formatu, panna z cesarskiego domu, zasiadła na polskim tronie. Czyż w dalszym ciągu nie dziwi brak pisanych źródeł, które bez cienia wątpliwości musiały powstać na tak światłym dworze? Zastanówmy się więc nad rolą pisma w przestrzeni publicznej tego okresu, pozornie tylko odchodząc od głównego tematu.

Pismo skrytykowało nie tylko rzeczy i instytucje, ale i osoby (...). W Polsce wprowadzono tylko nieliczni potrafili odczytać imię panującego wyryte na monetach, lecz dla wielu wiadome było, iż znaki inskrypcji znajdujące się obok odpowiednich wyobrażeń mówią właśnie o jego osobie. Podnosiło to również prestiż pisma jako znaku władzy, oglądanego przez stosunkowo dużą część społeczeństwa. (...) Znacznie wcześniej, zanim pismo dotarło na ziemię polską, a zwłaszcza zanim zostało zauważone przez szersze kręgi społeczeństwa, jego rola pozaliturgiczna i pozaintelektualna zaznaczyła się na Zachodzie na różnych poziomach kultury. W Kościele wczesnośredniowiecznym księgi zawierające święte teksty, zwłaszcza Ewangelie, nierzadko traktowano jako przekaźniki nadprzyrodzonej, cudownej mocy uzdrawiającej i zabezpieczającej człowieka przed złem. Przekonania takie bywały udziałem jednostek piastujących godności kościelne i obdarzonych poważnym autorytetem. Rola księgi w omawianym zakresie wydaje się wszakże szczególnie i nierównoznaczna z rolą pisma.

Równocześnie autorzy chrześcijańscy wczesnego średniowiecza, gorliwie wykorzystując relikty wierzeń i praktyk pogańskich, dostrzegali wśród nich posługiwanie się pismem do celów świętokradczych i zabobonnych. Z nader surową krytyką z ich strony spotykało się zwłaszcza sporządzanie tzw. *caracteres*, pergaminowych kartek lub płytek metalowych zawierających wypisane na nich tajemne słowa, imiona Boże, wersety biblijne, a także symbole i różne, na ogół niezrozumiałe wyrazy związane z kultem chrześcijańskim. *Homilia de sacrilegiis*, tekst z XIII wieku, niegdyś przypisywany św. Augustynowi, uznaje zaklęcia magiczne (*incantaciones*) dokonywane przy pomocy pisma za występki poważniejsze od innych zbliżonych zabiegów. (...) Autor homilii poświadczał posługiwanie się takimi pozornie „chrześcijańskimi” amuletami dla celów podobnych, dla których używano wężowych języków: w obu przypadkach szło o zapewnienie zdrowia ludziom i zwierzętom. Słynna karolińska *Admonitio generalis*, mówiąc o zbliżonych praktykach magicznych, w szczególności wypisywanie imion archaniołów: *Michabel, Gabribel, Rafabel*. (...) We wczesnośredniowiecznych wizjach zaświatowych pismo objawiało swój wymiar sakralny, a nawet eschatologiczny, stając się równocześnie motywem dydaktyki w pełni masowej. Mogło stać na straży zbawienia. (...) W odniesieniu do ziem polskich operować będziemy przede wszystkim materiałem późnośredniowiecznym, choć można powołać się na przesłanki wskazujące na obecność omawianej sakralno-magicznej funkcji pisma już we wcześniejszych stuleciach. W pobliskich Czechach wśród praktykowanych tam procederów magicznych i wróżebnych XII-wieczne źródło wymienia używanie amuletów zwanych

po łacinie *caracteres et ligaturae*. W tym czasie nazwami tymi obejmowano również amulety pisane; nie można wykluczyć, że już posługiwano się nimi – zapewne w bardzo ograniczonym zakresie – w krajach zachodniej Słowiańszczyzny.

Z wymienioną uprzednio funkcją pisma wiązać się może wzmianka w „Kronice” Mistrza Wincentego przypisująca młodemu księciu Bolesławowi Krzywoustemu noszenia na piersiach złotej tabliczki z wrytym imieniem jego ojca Władysława Hermana. Jest to jednak przesłanka raczej wątpliwa, nie potrafimy bowiem wnikać w prawdziwe motywy postępowania księcia, który może istotnie okazywał jedynie cześć swemu rodzicowi. (...) Pismo przybyłe na ziemię polskie w trakcie chrystianizacji i stopniowo ujawniające społeczeństwu swą obecność było oczywiście „ciałem obcym” w stosunku do tradycji kultury miejscowej. A przecież nie pozostała ona wobec niego obojętną³⁴.

Coraz natarczywiej powraca więc pytanie – gdzie więc są jego ślady? Czyż ich brak nie jest też śladem, którym przemierzając poprzez karty historii docieramy do zapiski czeskiego kronikarza Kosmasa chęlniejącego się informacją, iż wśród łupów z Gniezna wojowie Brzetysława przywieźli wiele ksiąg. Pomijając ich wartość materialną (w tym czasie częstokroć wartość jednej księgi równała się wartości kilku wsi), utraciliśmy bezpowrotnie najstarszą skarbnicę wiedzy o naszych

³⁴ S. Bylina, *Kultura ludowa Polski i Słowiańszczyzny średniowiecznej*, Warszawa 1999, s. 187–192.

początkach. Do Brzetysława powrócimy jeszcze. Teraz na plan pierwszy wysuwa się problem wiarygodności znanych nam źródeł.

Na pierwszym miejscu należy wymienić trudności heurystyczne, wynikające z niedostatku i jednostronności materiału źródłowego będącego do dyspozycji historyka. Niedostatek jest poniekąd pochodną ogólnego niedostatku źródeł do dziejów wczesnośredniowiecznej Europy (zwłaszcza w odniesieniu do dwóch szczególnie „ciemnych” jej stuleci, za jakie wolno uznać – w przybliżeniu – wieki VII i X), co z kolei jest rezultatem niskiego tętna życia umysłowego, zwłaszcza niskiego (...) stopnia alfabetyzacji społeczeństwa. Nie tłumaczy się jednak w ten sposób bez reszty. W grę bowiem wchodziła wyraźna niechęć autorów chrześcijańskich, niemal bez wyjątku – we wczesnym średniowieczu – należących do stanu duchownego, do pisania o pogaństwie jako dziele czy wynalazku szatana. Jeszcze Gall Anonim na początku XII w., kończąc zwięzły zarys najwcześniejszej przed Mieszkiem I i chrztem Polski, historii naszego państwa, zaraz po przedstawieniu smutnego losu księcia Popiela i jego rodu, napisał: „Lecz dajmy pokój rozpamiętywaniu dziejów ludzi, których wspomnienie zaginęło w niepamięci wieków i których skazyły błędy bałwochwalstwa, a wspomniawszy ich tylko pokrótce, przejdźmy do głoszenia tych spraw, które utrwaliła wierna pamięć”. Jednostronność postawy źródłowej oznacza po pierwsze, że dysponujemy niemal wyłącznie świadectwami, a zatem opisem zdarzeń i opiniami strony chrześcijańskiej, jako że strona przeciwna, żyjąca jeszcze w pełni w kręgu kultury oralnej, nie znalazła pisma

i nie miała możliwości wypowiedziania się za jego pomocą i – co na tym idzie – przekazywania swoich opinii i swojej wersji wydarzeń. „Własnymi świadectwami” są natomiast pozostałości materialne związane z życiem, zwłaszcza z kultem religijnym ludów pogańskich, takie jak: posągi, pozostałości świątyń i innych miejsc kultu (...)³⁵.

Nie chodzi tu jednak wyłącznie o jednostronność przekazów, ale też szczególną manierę koloryzującą wydarzenia. Znamiennym przykładem niech będzie tu opowieść Galla o Popielu, którego „wraz z potomstwem Siemowit, syn Piasta doszczętnie usunął z królestwa. Opowiadają też starcy sędziwi, że ów Popiel wypędzony z królestwa tak wielkie cierpiał prześladowanie od myszy, iż z tego (...) zginął śmiercią najhaniebniejszą, bo zagryziony przez te potwory”³⁶. Czyż nie możemy domyślać się tu krwawego przewrotu Piastowiczów, ukrytego przez Kronikarza podaniem legendy o biskupie mogunckim Hattonie II, który w 909 roku miał być przez myszy zjedzony, za to, że podczas jakiegoś wielkiego głodu kazał spędzić do budynku żebraków i spalić ich w nim żywcem. Zdaję sobie sprawę, że posuwam się w przypuszczeniach coraz bardziej, poluźniając wodze

³⁵ J. Strzelczyk, *Niektóre problemy...*, op. cit., s. 64–65.

³⁶ Gall Anonim, op. cit., s. 14.

fantazji, ale przecież nie mając przekonujących argumentów, każdy z badaczy tego okresu opiera się w przeważającej mierze na bardziej lub mniej realnych przypuszczeniach, gdzie fikcja literacka przewijać się może z faktami. I tak na przykład

Przypatrzmy się pacholęciu imieniem Siemowit. To imię podług Brücknera oznaczało „pomyślność rodziny”. Imię na dobrą wróżbę nadane! „Wzrastał w siły i lata, i z dnia na dzień postępował i rósł w poczciwości do tego stopnia, że Król królów i Książę książąt zgodnie go księciem Polski ustanowił, a Popiela z potomstwem doszczętnie wytracił z królestwa”.

Gall nie daje ani jednego szczegółu więcej.

Piast był najprawdopodobniej zarządcą majątków rolnych księcia. Tadeusz Wojciechowski, autor znakomitych „Szkiców historycznych z XI wieku”, twierdził, że Piast to nie było imię, tylko wysoki urząd piastuna dzieci królewskich. W pejzażu Lednicy pięknie wyglądałby Piast z gromadką dzieci Popielowych, w cichości ducha o wsadzeniu na tron własnego potomstwa przemyśliwujący. Inni uczeni wystąpili dla odmiany z teorią „atałykatu”, czyli sztucznego usynowienia, na mocy którego Siemowit objął tron po Popielu. Z kolei Gerard Labuda „Obie te teorie odrzuca, suponując, że droga Siemowita do tronu musiała wieść poprzez przynależność Piastowicza do drużyny księżęcej Popiela. Obalenie Popiela w drodze zamachu wydaje się uczonym w świetle relacji naszych pierwszych kronikarzy bardzo prawdopodobne. Dlaczego Popiel wraz z potomstwem miałby być „wytracony z królestwa”? Przecież widzi

się od razu wojów z mieczami, którzy nie mają ochoty zostawić żywcem ani Popiela, ani jego dzieci. Jest to ani chybi zamach, i to bardzo krwawy zamach stanu! Gall specjalnie to wszystko myszami – zapożyczonymi z ludowej opowieści o biskupie Hattonie z Kolonii – przykrywa. (...) mógł bronić się w Gnieźnie na wysokim grodzie. Tutaj przywieziono go tylko związanego już. I nikt nie wie do dziś, co się z nim stało. Tutaj na wyspie Piasta (Lednica) – wszelki ślad po Popielu zaginął. Popiela myszy zjadły!

Taka – być może – była owa godzina Siemowita, godzina osiągnięcia tronu. Poparty przez ludność z dawien dawna tu zasiedziała, mający dyplomatyczne kontakty z Wielką Morawą Siemowit obala dynastię Popielidów, wiodącą ród swój z zachodnich rubieży Słowiańszczyzny, spokrewnioną z dynastiami czeskimi z Levego Hradca. Wysłannicy Wielkiej Morawy pojawiają się po raz drugi – według Kadłubka – w chwili objęcia tronu przez Piastowicza. Akcja dyplomatyczna Wielkiej Morawy w latach 872–886 wydaje się być szczególnie ożywiona. Najprawdopodobniej podbijają Mojmirowice ziemię Wiślan. Wbrew Popielidom, którzy na to patrzyli okiem niechętnym. Może także spokrewnieni z tamtejszą wiślańską dynastią? Może tylko powiązani sojuszami dyplomatycznymi i wojskowymi?

Obaleni Popielidzi już nie pospieszą na pomoc księciu pogańskiemu z Wiślicy i Krakowa, zostaje on – choć silny wielce – ochrzczony przemocą. Podporządkowany wielkomorawskiemu imperium słowiańskiemu, które ma ciągle kłopoty ... z Czechami. A więc blok z połowy IX wieku stanowią: Popielidzi, Przemyślidzi i dynastia wiślańska. Wielka Morawa intronizuje Piastów na tronie Popielidów. Piastowie rościć będą sobie jednak pretensje do ziemi

Wiślan – tutaj okazały się kontynuatorami polityki Popielidów³⁷.

Skąd jednak nagle pojawia się w naszej opowieści Wielka Morawa? Otóż, jak będę chciał dalej wykazać, Państwo Wielkomorawskie może mieć w naszej opowieści niebagatelne znaczenie. Przyzwyczajeni jesteśmy do jednego, zachodniego nurtu, niosącego na ziemię Słowian nowe prądy cywilizacyjne, z chrześcijaństwem rzecz jasna w roli głównej, a jednak

Z pierwszą rzeczywistą misją chrześcijańską zetknęli się dopiero w drugiej połowie IX wieku Słowianie należący do największego ówczesnego państwa słowiańskiego, zwanego w historii państwem wielkomorawskim. (...) istniało już na pewno w początkach IX wieku, (...) a w 830 pojawia się książę Mojmir, uważany za założyciela panującej tam następnie dynastii Mojmirowiców. Zetknięcie się Morawian z potęgą Cesarstwa doprowadziło do chrztu Mojmira oraz przyniosło formalne zaliczenie jego państwa do terenu niemieckiej diecezji w Passawie (Passau). Stosunkowo silne i duże państwo Mojmirowców, obejmujące w końcu IX wieku prócz właściwych Moraw także ziemie czeskie, Panonię, Słowację, a na północy zapewne Łużyce, Śląsk i kraj nad górną Wisłą, stawiało skuteczny opór wpływom niemieckim, opór tak orężny jak i dyplomatyczny³⁸.

³⁷ J. Roszko, op. cit., s. 196–197.

³⁸ J. Dowiat, op. cit., s. 36.

Przy czym zabiegi dyplomatyczne polegały przede wszystkim na postawieniu oporu ekspansywnym biskupom niemieckim. W tym celu następca Mojmira Rościsław zwraca się w 862 roku do Bizancjum z prośbą o nadesłanie „biskupa i nauczyciela”. Stawia też warunek, aby znalazł on język słowiański, „który potrafiłby przedstawić ludowi wiarę, porządek i drogę prawdy”³⁹. W jakim celu, otóż

Słowianie wierzyli, że bóg obcego plemienia czy okolicy, duchy opiekuńcze dziadów obcego rodu lub moce żyjące w źródłach i dębach dalekiej strony są tak samo realne, jak jego własny bóg plemienny, bóstwo związku sąsiedzkiego, duch dziada własnego rodu. W strukturze wczesnośredniowiecznego pogaństwa słowiańskiego tkwiła możliwość porzucenia jednego boga dla drugiego. Kierownicy życia politycznego traktowali odejście od własnego i uznanie obcego boga nie tylko za dopuszczalne, lecz za słuszne, jeśli to drugie bóstwo było silniejsze⁴⁰.

Nie zmienia to faktu, że Słowianie byli do swoich bogów przywiązani, a zasady moralne wpajane za pomocą wierzeń ubogacały ich życie duchowe zarazem wyznaczając zasady panujące w codziennym współżyciu społecznym.

³⁹ M. Wójtowicz, *Początki pisma słowiańskiego*, Poznań 2000, s. 74.

⁴⁰ S. Trawkowski, *Narodziny państwa polskiego...*, op. cit., s. 127.

W pojęciu pogańskich Słowian stosunek między człowiekiem a bóstwem opierał się bowiem na wzajemnych zobowiązaniach. Bóg, któremu dany lud składał ofiary i oddawał cześć, był zobowiązany do opieki nad tym ludem, był niejako osobiście zainteresowany w popieraniu go, przysparzaniu mu plonów i zwycięstw nad nieprzyjaciółmi. Ale nieprzyjaciel miał także swojego boga, który miał wobec niego podobne zobowiązania. Wojna dwóch ludów stawała się więc właściwie wojną dwóch bogów, z której zwycięsko wychodził silniejszy⁴¹.

Choć oczywiste jest dzisiaj nazywanie tych zwyczajów pogańskimi warto przypomnieć, iż określenia tego używano w stosunku do różnych kultów przedchrześcijańskich. Nie jest to więc pojęcie zdefiniowane jak katolicyzm bądź islam. Nazwa pogaństwo została urobiona w starożytnym jeszcze cesarstwie rzymskim od wyrazu „pagani”, w momencie przyjęcia chrześcijaństwa przez cesarzy. Efektem tego, nowo przyjęta religia stała się niejako panującą w imperium, a oficjalne władze zaczęły coraz restrykcyjnej odnosić się do wyznawców dawnych kultów. Najdłużej taki stan utrzymywał się w odległych wioskach, których mieszkańców określał właśnie wspomniany łaciński termin „pagani”. U Słowian więc bóstwo pełniło rolę opiekuna plemiennego, choć

⁴¹ J. Dowiat, op. cit., s. 64.

nie odmawiali mocy również cudzym, obcym bogom. Wiedzieli, że także bóg chrześcijański – bóg niemiecki, jak zwykli go nazywać, potrafi się mścić za zniewagi lub za okazywane mu lekceważenie. Ba! Nieraz okazywał się on przecież nawet silniejszy od bogów Słowian. A jednak próby nawracania czcicieli Świętowita czy Radogosta na wiarę chrześcijańską natrafiały na opór. Tamten bóg był bowiem bogiem obcym. Czy będzie chciał on, bóg niemiecki przecież, opiekować się szczerze naszym plemieniem? – myśleli. Czy nie będzie stronniczy? (...) W okresie, o którym mówimy, istniała natomiast silna więź między organizacją państwową i kościelną: biskupów mianował na ich stanowiska panujący, który przy wyborze kandydatów brał pod uwagę nie tyle ich żarliwość religijną, co przydatność polityczną. Że zaś do dostojenstw kościelnych były przywiązane wielkie nieraz dochody, więc i ubiegali się o nie niekiedy ludzie mający powołanie do stanu duchownego. (...) Wśród tych zaś przedstawicieli Kościoła, którzy rzeczywiście uważali się za sługi Prawdy Objawionej i których celem było istotnie szerzenie chrześcijaństwa, panowały dziwne poglądy na metody, jakie należy stosować. Nie rozumieli oni mianowicie konieczności przekonywania pogan do nowej religii. Zdawało się im, że prawda religii Chrystusa jest dla wszystkich ludzi oczywista i ci, którzy tkwią w pogaństwie, czynią tak jedynie ze złośliwości, z podszeptu szatana. Toteż za właściwy środek nawracania uważano rozkaz i zagrożenie karami, jednym słowem przymus, nie widziano natomiast potrzeby nauczania ludu ani tłumaczenia mu zasad nowej wiary. Konsekwencją tego był tak na pozór niedorzeczny fakt, że od kierowanych na ziemiach słowiańskich księży nie wymagano nawet znajomości miejscowego języka.

Tam więc, gdzie w ciągu IX wieku poszczególne ludy słowiańskie wchodziły w zasięg oddziaływania politycznego Niemiec, następowały zazwyczaj tylko dwa akty, nie mające w praktyce znaczenia religijnego. Pierwszym aktem, o którym już mówiliśmy, był chrzest książąt oznaczający ich uległość wobec Niemiec. Drugim było formalne włączenie ziem tych książąt do najbliższej diecezji niemieckiej, co oprócz znaczenia politycznego miało też gospodarcze, gdyż dany kraj był odtąd zobowiązany do świadczeń materialnych na rzecz biskupa. W kulturze i życiu religijnym tak „schrystianizowanego” kraju nic się natomiast nie zmieniło. Lud w dalszym ciągu o chrześcijaństwie nic nie wiedział⁴².

Jedyną zaś dla niego zmianą był udział w utrzymaniu nowych i zupełnie nieznanymi biskupich stolców. Stąd też zapewne intencją Roścysława była chęć edukacji misyjnej w języku zrozumiałym dla wszystkich. Skądinąd wydaje się, że władca ten posiadał też szczególną zdolność empatyczną rozumiejącą słowiańską naturę – poznać, znaczy zrozumieć, ale nie przemocą oręza a słowną argumentacją. Inna sprawa, że chciał też zapewne uzyskać niezależność od wpływów Salzburga, który to ośrodek misyjny miał roztoczyć „opiekę” nad jego państwem.

⁴² Ibidem, s. 24–35.

Cesarz bizantyjski prośbie oczywiście nie odmówił, gdyż sprawa ta leżała także w jego politycznym interesie i skierował na Morawy dwóch braci, Greków z Salonik⁴³ – Konstantyna i Metodego. Wybór ten był nad wyraz szczęśliwy. Konstantyn był jednym z najuczestniejszych ludzi w państwie bizantyjskim⁴⁴ (...) Bracia pochodzili z Salonik, miasta o poważnym odsetku ludności słowiańskiej, od dzieciństwa więc znali język Słowian.(...) Najważniejsze jednak było to, że Konstantyn oddawał się już od pewnego czasu studiom nad językiem Słowian i stworzył alfabet do tego języka przystosowany zwany głagolicą. Umożliwiała to braciom w czasie przygotowań do misji przetłumaczenie Ewangelii, psalterza i tekstów modlitw liturgicznych⁴⁵. Tak uzbrojeni znaleźli się bracia w roku 863 w państwie Rościsława (...) W roku 864 książę Rościsław wdał się w konflikt zbrojny z Niemcami, został pokonany i musiał zaprzysiąc wierność Ludwikowi Niemieckiemu. W tych warunkach książę morawski nie mógł misji otoczyć należytą opieką nie chcąc drażnić Niemców. Parę lat później wybuchł ostry konflikt między głową Kościoła bizantyjskiego patriarchą Focjuszem a papieżem. Dało to dodatkowy atut w rękę duchowieństwa

⁴³ W zasadzie ich rodzinnym miastem była Solunia.

⁴⁴ „Posiadał dużą wiedzę filozoficzną i umiejętności praktyczne, gruntowną znajomość gramatyki, doskonale posługiwał się greckim, łaciną, opanował hebrajski i syryjski” – cyt. za M. Wójtowicz, op. cit., s. 77.

⁴⁵ Oczywiście nie odbyło się to tak łatwo. Prawdopodobnie „Konstantyn wiedząc o tym, jak trudno jest zapisywać teksty słowiańskie za pomocą liter greckich, podejmował już wcześniej próby utworzenia alfabetu. Nie mając jednak pozwolenia władzy duchownej ani świeckiej na tłumaczenie tekstów liturgicznych i zapisywanie ich utworzonym przez siebie alfabetem, mógł łatwo zostać obwiniony o szerzenie herezji. (...) Dopiero oficjalne cesarskie zezwolenie umożliwiło mu rozpoczęcie intensywnych prac nad pismem słowiańskim” – cyt. za M. Wójtowicz, op. cit., s. 77.

niemieckiego, **które misję pochodzącą z Bizancjum oskarżało o herezję**. Przyszło do tego, że braćmi zainteresował się papież i kazał im stawić się przed swoje oblicze.

Porozumienie z papieżem było dla przyszłości misji słowiańskiej konieczne. Rościśława nie stać było na zrywanie z Rzymem. Toteż Konstantyn i Metody niezwłocznie udali się w podróż⁴⁶.

Podczas niej zatrzymali się w Wenecji, gdzie podczas synodu musieli wysłuchiwać ponownych zarzutów przedstawicieli łacińskiego duchowieństwa o herezję, gdyż ośmielili się nauczać w hereetyckim języku.

Motywy, które skłoniły Konstantyna do zajęcia się piśmem słowiańskim, wynikały z głębokiego przemyślenia zasady wiary chrześcijańskiej i refleksji nad posłannictwem duszpasterza i misjonarza. Swoimi poglądom i przekonaniom dał wyraz w dyspucie z weneckim duchowieństwem. Twórca pierwszego słowiańskiego alfabetu uważał, że wszystkie ludy i języki są równe przed Bogiem i każdy lud powinien mieć możliwość poznania wiary chrześcijańskiej. Językiem liturgii może być nie tylko hebrajski, grecki i łacina. Funkcję tę mogą pełnić również inne języki. Odpierając ataki przeciwników stosowania języka słowiańskiego w liturgii, Konstantyn mówił: „Czyż deszcz od Boga nie pada na wszystkich równo? A słońce czyż nie tak

⁴⁶ J. Dowiat, op. cit., s. 36–38.

samo na wszystkich świeci? Czyż nie dychamy wszyscy powietrzem jednakowo? Jakżeż więc nie wstydzicie się uznać tylko trzy języki, a wszystkim innym ludom i językom kazać być ślepyimi i głuchymi?”

Zgromadzonych na weneckim synodzie przekonywał dalej mówiąc

„Jeżeli językiem waszym nie wymówicie słowa zrozumiałego, to jakżeż ma być zrozumiałe to, co mówicie? Będziecie wtedy mówić w powietrze (na darmo)”. Wskazywał zarazem, że jest „wiele ludów, które znają pismo i Bogu chwałę oddają każdy w swoim (własnym) języku” i wymienił Ormian, Syryjczyków, Gruzinów, Koptów, Arabów in. Słowianie byli licznym i znaczącym ludem, który zasługiwał na to, aby mieć własne pismo i znaleźć się wśród „wielkich narodów. Które chwalą Boga własnym językiem”. **Posiadanie własnego systemu pisma oznaczało wielki przełom w kulturze słowiańskiej. Słowianie stali się częścią wspólnoty ludów cywilizowanych**⁴⁷.

W końcu bracia dotarli do Rzymu, gdzie pomimo uroczystego przyjęcia – bracia przywieźli bowiem ze sobą relikwie św. Klemensa – Konstantyn w dalszym ciągu odpierał ataki próbując motywować swój pogląd o prawie używania rodzimych języków w liturgii kościelnej. Oponentów

⁴⁷ M. Wójtowicz, op. cit., s. 78–79.

rzecz jasna nie przekonał, ale niespodziewanie jego stanowisko poparł papież Hadrian II.

W warunkach gdy trwała ostra walka Rzymu z Kościołem greckim, ci greccy misjonarze, którzy zjawili się z uznaniem władzy papieskiej, byli zbyt cenną zdobyczą, aby ich odpychać. Toteż papież okazał braciom laskawość, przyjął od nich przywiezione słowiańskie księgi liturgiczne, poświęcił je i złożył na ołtarzu w jednym z kościołów. Polecił następnie biskupom swego otoczenia wyświęcić na księży przybyłych z misjonarzami ich uczniów słowiańskich⁴⁸.

Bracia pozostali w Wiecznym Mieście ponad rok. W tym czasie kłopoty zdrowotne sprawiły, że Konstantyn rezygnując z dalszej posługi misyjnej wstąpił do jednego z rzymskich klasztorów, w którym złożył śluby zakonne przybierając imię Cyryla. Niebawem też zmarł – 14 lutego 869 roku. Metody, zaopatrzony w papieski list zdejmujący z niego zarzut herezji oraz w uprawnienia do odprawiania nabożeństw w języku słowiańskim, powrócił na Morawy. Skąd jednak niebawem go odesłano

z powrotem do Rzymu z żądaniem, aby papież wyłączył tereny objęte misją Metodego spod władzy biskupów niemieckich. W istniejącej bowiem sytuacji ani Metody nie

⁴⁸ J. Dowiat, op. cit., s. 40.

mógł swobodnie rozwijać swej działalności, której przeciwstawiało się duchowieństwo niemieckie, ani Książąt nie mogła zadowolić sama misja w języku słowiańskim, jeśliby ona nie miała prowadzić do zrzucenia zależności od Niemiec.

Papież i tym razem ustąpił. Powołując się na to, że w starożytności, przed upadkiem cesarstwa zachodniorzymskiego, zachodnia część Półwyspu Bałkańskiego należała do zniszczonej później diecezji syrmijskiej, wskrzesił teraz tę diecezję jako metropolię obejmującą całe państwo wielkomorawskie i Panonię, a na arcybiskupa powołał Metodęgo. Równocześnie akty cesarskie poddające te ziemie pod władzę biskupów niemieckich zostały unieważnione.

Przeciw tym decyzjom arcybiskup salzburski natychmiast zaprotestował, ale też zdawało się, że tym się skończy, moment bowiem był dla sprawy morawskiej bardzo dogodny⁴⁹.

W tym czasie Król Ludwik Niemiecki zajęty był wewnętrznymi walkami ze swymi zbuntowanymi synami oraz powstaniem Słowian połabskich, a następnie wojną z francuzami. Wobec czego biskupi bawarscy nie mogli liczyć na jego pomoc w walce z Metodym. W ten sposób arcybiskup słowiański mógł się w spokoju poświęcić swej posłudze. Jednakże w roku 870, na skutek buntu Świętopelka, bratanka Rościsława, sytuacja na Morawach uległa poważnej zmianie. Sojusz

⁴⁹ Ibidem, s. 40–41.

buntownika z Niemcami doprowadza do uwięzienia Rościława, oślepienia go i zamknięcia w jakimś niemieckim klasztorze, gdzie słuch po nim zaginął. Jednak walki nie ustały, Niemcy dążyli do opanowania kraju, co spowodowało powstanie ludności słowiańskiej. Dopiero w 874 roku Ludwik Niemiecki zawarł ze Świętopelkiem pokój.

Przejściowe opanowanie Moraw przez Niemców było klęską misji Metodego. Jego działalność, i tak niełatwa, bez poparcia władzy państwowej stawała się niemożliwa. Niemcy natomiast zyskali polityczne możliwości, aby misji Metodego położyć kres. Gdy więc przebywający w Panonii z ramienia arcybiskupa salzburskiego opat Rychbald wystąpił z oficjalną skargą, że „jakiś Grek Metody szerzy pogardę dla mszy łacińskiej”, biskupi bawarscy w porozumieniu z królem Ludwikiem zwołali synod do Ratzybony, na który ściągnęli Metodego.

Synod ten przekształcił się w sąd nad Metodym. Zarzucano mu na nim nie tyle herezję, jaką zdaniem biskupów niemieckich było nabożeństwo słowiańskie, co naruszenie praw terytorialnych biskupów bawarskich. Ci bowiem udawali, że nic nie wiedzą o wskrzeszeniu przez papieża metropolii syrmijskiej, albo też uważali ten dekret za bezprawny. (...) Metody powołał się na decyzje papieskie i sam z kolei oskarżał episkopat bawarski o bezprawne działanie. Synod ratyboński nie miał przecież prawa sądzić Metodego, który był arcybiskupem, a sąd nad arcybiskupami należał

wylącznie do papieża. Ale nie o racje prawne tu chodziło. W Ratyzbonie nie silono się zbytnio nawet o pozory bezstronnego postępowania. Znajdujący się w mocy wrogów arcybiskup Słowian był przedmiotem drwin i upokorzeń. (...) Wreszcie biskupi skazali go na pozbawienie funkcji kościelnych i osadzenie w klasztorным więzieniu w Szwabii.

Był to cios, zdawałoby się ostateczny dla sprawy misji słowiańskiej. Za Metodym nie miał się kto ująć, Tym bardziej, że po papieżu Hadrianie II, przychylnie do niego usposobionym, rządy Kościołem objął Jan VIII, przeciwnik liturgii słowiańskiej. Komedia sądu, jaka odbyła się w Ratyzbonie, była jednak zniewagą również papieża, była wkroczeniem biskupów bawarskich w prawa wyraźnie papieżowi zastrzeżone. Milczenie w tej sprawie byłoby niezręczne, stawiałoby papieństwo w dziwnym świetle chociażby wobec tych książąt słowiańskich, którym jeszcze niedawno listy papieskie polecały Metodego jako arcybiskupa i wysłannika Stolicy Apostolskiej. Między tymi książętami był i Świętopelk morawski, który tymczasem wydobył się z opresji i zadawał Niemcom klęskę za klęską. Toteż gdy stało się jasne, że panowanie niemieckie na Morawach nie utrzyma się, papież porzucił początkowe milczenie i rozpoczął listowną interwencję na rzecz Metodego tłumacząc się jednocześnie, że przedtem nie orientował się dobrze w jego losach (...) podkreślić jednak trzeba, że interwencja papieska, energiczna i bardzo ostra w formie, dotyczyła jedynie uwięzienia Metodego, nie żądał natomiast Jan VIII przywrócenia wszystkich poprzednich praw Metodemu, a w sprawie liturgii słowiańskiej stanął wyraźnie po stronie biskupów niemieckich.

Uwolniony Metody miał ograniczyć swą działalność do terenów znajdujących się poza zasięgiem politycznych wpływów królestwa niemieckiego, o jego powrocie do Pannonii nie mogło być mowy. (...) Dla papieża sprawa była politycznie drażliwa, nie chciał poza tym pogarszać stosunków z biskupami bawarskimi, z którymi łączyły go całkiem materialne interesy. Oto jeden z głównych wrogów Metodego – Anno freisingeński, był zarządcą papieskich majątków w Bawarii, przynoszących niemały dochód. Niedobrze by było, gdyby obrażony biskup zaczął zapominać o przekazywaniu tego dochodu do Rzymu⁵⁰.

Tymczasem Świętopelk umocniwszy swą zależność od Niemiec tryumfował zawierając w roku 874 korzystny pokój. Wcześniej zdołał usunąć ze swego państwa niemieckich księży. Tym samym Metody i jego uczniowie działali na obszarze diecezji samodzielnie.

Że zaś uczniowie Metodego, w większej części zapewne Słowianie, przywykli do liturgii słowiańskiej, a nawet być może – żadnej innej nie znali, nie mógł arcybiskup liczyć się z ostatnim listem Jana VIII i opierając się na zezwoleniu jego poprzednika nadal odprawiał mszę słowiańską.

Po roku 874 wewnętrzne stosunki na Morawach zaczęły się jednak powoli zmieniać. Pokój z Niemcami, dający Świętopelkowi niezawisłość faktyczną, opierał się jednak na formalnym uznaniu przez niego zwierzchnictwa króla

⁵⁰ Ibidem, s. 41–45.

Ludwika. Dalsza dyskryminacja duchowieństwa niemieckiego w państwie morawskim nie była w tej sytuacji możliwa. (...) Niebawem nawet w bliskim otoczeniu księcia znalazł się kapłan niemiecki Wiching. (...) duchowieństwo niemieckie (...) zaczęło intrygować przeciw Metodemu (...) przede wszystkim obiektem ataków stała się msza słowiańska, którą Metody i jego uczniowie odprawiali mimo dezaprobaty papieża. Były jednak i inne kwestie. Pamiętajmy, że był to okres narastania różnic i nieufności między Kościołem zachodnim – łacińskim a Kościołem wschodnim – greckim. Do ostatecznego zerwania między nimi miały wprawdzie upłynąć jeszcze prawie dwa stulecia, ale już wtedy dyskusje na temat rozbieżności obrzędowych i drugorzędnych problemów teologicznych stawały się bardzo gorące. Metody jako Grek nauczał oczywiście według tradycji Kościoła wschodniego, co wywoływało oburzenie niemieckich łacinników, którzy te nauki nazywali heretykami⁵¹.

Metody ciesząc się poparciem Świętopelka nie martwił się na razie zakusami niemieckiego kleru. Jednak do czasu. Zapewne w wyniku różnorodnej sumy wypadków

Świętopelk coraz bardziej otwarcie dawał wyraz niechęci do Metodęgo skłaniając się ku Wichingowi.

(...) Jeden z żywotów Metodęgo tłumaczy to surowością arcybiskupa wobec niemoralnego życia księcia, na które mieli przymykać oczy księża niemieccy. „Świętopelk,

⁵¹ Ibidem, s. 45–46.

niewolnik rozkoszy z kobietami, tonący w błocie rozpusty, czyż mógł nie oddać się raczej tym, którzy mu otwierali drogę do wszelkich namiętności, niżli Metodemu, który karcił wszelkie rozkosze, szkodliwe duszy” (*Vita S. Clementis episcopi Bulgarorum, Vindobonae*, 1847, caput 5.) (...) Wydaje się jednak, że i inne względy musiały tu grać rolę. Księciu zależało niewątpliwie na łączności z Rzymem i księża niemieccy mogli łatwo obudzić w nim niepokój, czy Metody rzeczywiście nie jest odszczepieńcem. Świętopelk musiał cenić sukces, jakim było uzyskanie kościelnej niezależności jego państwa od Niemiec i posiadanie własnego arcybiskupstwa. Można więc zrozumieć jego obawy, aby jakiś niezręczny krok Metodego nie zepsuł całego dzieła⁵².

Tym bardziej, że „w przeciwieństwie do Rzeszy w Wielkich Morawach religia, tak naprawdę nie wspierała władzy książęcej, co więcej ta władza musiała toczyć nieustanne boje o utrzymanie tej-że religii w proponowanej przez Metodego postaci”⁵³. Można też wysnuć wniosek, iż Metody nie miał władcy do zaoferowania nic ponad boże państwo. Wobec czego

Świętopelk zwrócił się do papieża z prośbą o autorytarną opinię (...) nie musiała to być skarga na Metodego, jak sądzą niektórzy historycy, lecz raczej świadectwo roz-

⁵² Ibidem, s. 46–47.

⁵³ W. Chrzanowski, *Kronika Słowian. Wielkie Morawy, Kraj Wiślan i Czechy*, Kraków 2006, s. 165.

terki księcia wobec sporów w Kościele morawskim, których sam przecież nie potrafił rozstrzygnąć. (...) Zgodnie z życzeniem papieskim Metody wraz z Wichingiem zjawił się w Rzymie wiosną 880 roku i został poddany badaniom, w których wyniku zresztą oczyszczono go ze wszystkich zarzutów. Nic w tym nie było dziwnego, nauczanie Metodego mieściło się bowiem całkowicie w ramach odrębności dozwolonych przez ówczesny Kościół. Orzeczenie o prawowierności arcybiskupa nie oznaczało też bynajmniej poparcia politycznego papieża dla jego działalności. Przeciwnie: zarządzony jednocześnie przez papieża podział metropolii Metodego na dwa biskupstwa i wyświęcenie na biskupa Wichinga wskazuje wyraźnie na to, że Jan VIII nie ufał Metodemu i chciał położyć tamę jego działalności, coraz bardziej niemilej Rzymowi.

Najważniejszą jednak kwestią była sprawa liturgii słowiańskiej, i w niej Metody odniósł pozorny sukces. Orzeczenie papieskie uznawało mszę słowiańską za ważną, czyniąc jedynie zastrzeżenie, aby w niej ewangelia była odczytywana najpierw po łacinie, a dopiero potem w języku ludowym. Ale znów nie znaczy to, by obrządek słowiański miał się stać panującym w arcybiskupstwie morawskim. Pismo papieskie wyraźnie zaznaczyło prawa obrządku łacińskiego i poleciło odprawiać mszę łacińską tam, gdzie by jej sobie wierni, a zwłaszcza książęta życzyli. Było to więc w gruncie rzeczy tylko zezwolenie dla Metodego i jego uczniów na odprawianie mszy słowiańskiej (...) Gdyby zresztą Jan VIII chciał uznać liturgię słowiańską za herezję, to tym samym uznałby za heretyka swego poprzednika, który na nią nie tylko zezwolił, ale ją nawet w pewnej

mierze popierał. Gdy Wiching (...) nadal intrygował (...) Metody zwrócił się ze skargą do papieża, a gdy od tegoż niczego prócz słownych obietnic i zapewnień szacunku nie uzyskał, sam obłożył krnąbrnego biskupa klątwą i spowodował – jak się zdaje – wygnanie Wichinga z kraju. (...) Podeszły już wiekiem arcybiskup zmarł na Wielkanoc 885 roku⁵⁴, wyznaczwszy przedtem na następcę swego ucznia Gorazda, (...) Wtedy (...) zjawił się na Morawach Wiching i argumentami swymi znów zaniepokoił Świętopelka. Będący w rozterce książę, nie potrafiąc rozstrzygnąć zawilych sporów teologicznych, kazał przedstawicielom obu stron przysięgać, że pozostają w zgodzie z nauką Rzymu. Wiching przysięgę złożył, Gorazd natomiast się od niej uchylił. To zadecydowało. Dbaly o łączność z Rzymem Świętopelk poparł Niemca. Gorazda natomiast i jego uczniów najpierw uwięził, a następnie wydalil za granice Moraw. Zwolennicy obrządku słowiańskiego przytulili się w Bułgarii. Wiching udał się jeszcze do Rzymu, gdzie od nowego papieża Stefana V uzyskał nie tylko unieważnienie klątwy, ale i potępienie postępowania Metodego oraz ostateczne, bezwzględne odrzucenie liturgii słowiańskiej (...) Tak skończyła się próba christianizacji Moraw w obrządku słowiańskim⁵⁵.

⁵⁴ „Zmęczony posłannictwem, apostoł Europy, w niedzielę 4 kwietnia, miał swym braciom, rzec: »Strzeżcie mnie dzieci do trzeciego dnia«. We wtorek 6.IV.885 r. zwracając się: »W ręce twoje Panie polecam ducha mego« odszedł, kończąc swoje ziemskie posłannictwo. Następnego dnia, duchowieństwo i dostojnicy państwowi, uczestniczyli we mszy świętej w intencji zmarłego biskupa: po łacinie, grecku i słowiańsku. Tak jak w jego zamyśle się to zrodziło. Metody miał zostać złożony w katedrze, prawdopodobnie w stolicy państwa, czego źródło niestety nie precyzuje, gdyż dla autora Żywota Metodego, było to oczywiste. Dla nas niestety nie” – cyt. za W. Chrzanowski, op. cit., s. 163.

⁵⁵ J. Dowiat, op. cit., s. 47–49.

Jednakże nie kończy się nasza opowieść. W roku 902 lub 907 państwo morawskie upada. Przyczyna tego była bardzo złożona. Najprawdopodobniej klasa przywódcza zanikła w wyniku walk z Madziarami w latach 905 i 906, tym samym krajem nie miał kto dalej rządzić i nastąpić mogła gwałtowna decentralizacja. Nie będziemy jednak dalej w temat się zagłębiać. Dla nas najważniejszy jest fakt, iż

Z okresem działalności Metodego na Morawach łączy się drobna wzmianka jego *Żywota* o ziemiach nadwiślańskich:

„Miał tedy Metodey dar proroczy i wiele spełniło się z jego przepowiedni, z których jedną tylko lub dwie tu wymienimy. Pogański książę, bardzo potężny, siedząc w Wiśle urągał chrześcijanom i szkody im wyrządzał. Posławszy więc do niego, kazał mu [Metody] powiedzieć: – Dobrze by było, synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na ziemi cudzej. Wspomniesz moje słowo! – Tak się też stało” (G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna*, s. 129).

Jest tutaj mowa o księciu państwa Wiślan, o którego istnieniu w Polsce południowej, w dorzeczu górnej Wisły, wiemy z kilku źródeł z IX wieku. Słowa *Żywota* św. Metodego dowodzą, że aż tu docierała misja morawska, w czym zresztą nie ma nic dziwnego, gdyż państwo to sąsiadowało bezpośrednio z Morawami, a w końcu – jak na to zresztą

wskazuje wzmianka o wypełnieniu się proroctwa – uległo Świętopelkowi i weszło w skład państwa wielkomorawskiego. (...) Wysuwano jednak w dawniejszym piśmiennictwie naukowym przypuszczenia (...), że może obrządek słowiański przetrwał tu aż do czasów piastowskich. (...) Istotnie, pewne drobne fakty (...) zdawały się na to wskazywać. Późniejsze jednak badania, bardziej krytyczne, podważyły to przekonanie⁵⁶.

Wypada tu zauważyć, iż zwłaszcza ostatni wniosek nie brzmi w pełni przekonująco. Oczywiste wydają się kontakty Morawian – jak w skrócie będziemy określać ludność zamieszkującą tzw. Wielkie Morawy – z sąsiadującymi państwami. Dlaczego więc z pewną dozą nieśmiałej niepewności przyjmujemy możliwość takich kontaktów z krajem Wiślan – notabene również przez wielu badaczy kwestionowanym jego istnieniem⁵⁷

⁵⁶ Ibidem, s. 49–50.

⁵⁷ „(...) obraz zniekształca słynna przypowieść o »księciu w Vislech«, za pomocą której hagiograf św. Metodego chciał potwierdzić proroczy dar arcybiskupa (MPH, t. 1: 107). Nie warto tu przypominać skutków niezwykłej wprost nadinterpretacji tej dwuzdaniowej wzmianki, wystarczy powiedzieć, że doprowadziły one do usytuowania w IX-wiecznej Małopolsce jakiegoś mistycznego »państwa Wiślan« (np. Widajewicz 1947), które mocno zakorzeniło się w polskiej historiografii, chociaż nie wspominają o nim żadne źródła pisane” – cyt. za P. Urbańczyk, op. cit., s. 212–213. Przyznać tu trzeba, że takie kategoryczne przywiązanie do źródła pisanego wypowiedziane przez archeologa może wydawać się interesujące. Wystarczy żywić nadzieję, iż i inne, zachowane „dwuzdaniowe wzmianki” doczekają się podobnej weryfikacji.

– i przeniknięciem tam ewangelizacji słowiańskiej? Przez którą oczywiście **rozumiemy stosowanie w liturgii kościelnej dwujęzyczności**⁵⁸. Jednakże, mając powyższe na uwadze, dla wyraźniejszego odróżnienia będziemy **naprzemiennie używać określeń „obrzędek” lub „ryt”**. Wracając do omawiania powyższego fragmentu, należy też zauważyć, że scharakteryzowanie źródła jako „wzmianka” zaledwie, dość niewdzięcznie tu pobrzmiewa. Skoro więc bagatelizujemy nieco ową „wzmiankę”, to czymże innym jest znany wyłącznie z odpisów *Dagome index*? A przecież na tej bazie wybudowana została ogromna, niczym nie poświadczona teoria. Zastanawia też tak radykalnie krytyczne przekonanie wykluczające możliwość praktykowania w obrzędku słowiańskim aż do czasów piastowskich. A może przetrwało ono dłużej i zagościło również pomiędzy środkową Odrą a Wartą? Czy aby wspomniane „krytyczne badania” nie były gdybaniami interpretującymi zachowane, znikome źródła pisane, wytworzone przez kręgi związane z Kościołem zachodnim, wypierającym wszelkimi

⁵⁸ Uwagę na rozróżnienie sformułowania „obrzędek” od używania w Kościele języka słowiańskiego, zwraca B. Kürbis w publikacji *Krug czesko-morawski a pierwszą chrystianizacja Polski* [w:] *Na progach historii II*, Poznań 2001, s. 90.

możliwymi sposobami obrządek słowiański? Było to potęgowane wzmagającą się rywalizacją pomiędzy Rzymem a Bizancjum, zwłaszcza na Słowiańszczyźnie. Jej apogeum stała się Wielka schizma wschodnia, której symboliczną datę przyjęto na 1054 rok. Znowu powraca wspomnienie najazdu Brzetysława i być może związana z tym wydarzeniem tajemnica, która z dużym prawdopodobieństwem pozostaje jeszcze nieodkryta. Czytelnicy zapewne pomyśleć mogą – toż to uprawianie beletrystyki. Jednakże oczywisty wydaje się fakt, iż bez dalszych, wnikliwszych, a przede wszystkim pomyślnych badań archeologicznych, błądzimy i błądzić będziemy we mgle domysłów. A doszliśmy właśnie do Państwa Wiślan, którego gród *Craccoa* wymieniony jest w *Dagome index*, co wskazuje w dosyć przekonujący sposób na istnienie jakiegoś ważniejszego ośrodka, być może władzy, bądź handlu, na tym terenie. Przypomnijmy, iż obszarem tym jak się domniemywa władał syn „króla Północy” z pierwszego małżeństwa Bolesław, niewymieniony w dokumencie, a może jeszcze i sam Mieszko I. Powróćmy tym samym do wątku obalenia Popielidów i podporządkowania krainy znad górnej Wisły Moravianom. Jedną z konkluzji mówi:

Ratimir lub Świętobój, książę morawski panuje w Krakowie od 895 roku, do co najmniej 929–935 roku. Po upadku Wielkich Moraw, do czasu objęcia rządów przez Wacława, lub jego brata Bolesława Srogiego [braci Dobrawy, żony Mieszka I – przyp. K. B.] cieszy się samodzielnością, w latach 936–965 on lub jego następca popada w zależność od Czech. Po klęsce Bolesława w wojnie z Ottonem I Wielkim w 950 roku, kolejny władca krakowski poszukuje sprzymierzeńców przeciwko Pradze. Znajduje ich w rosnących w siłę Polanach. Pomiędzy 979–989 Mieszko I zajmuje Kraków, lub w 999 Bolesław Chrobry (za tą datą opowiada się Kosmas), wypędzając, a raczej wybijając załogę czeską, przy wydatnym poparciu miejscowego Dobromira. Jest to wspomniane przez Thietmara „regnum ablatum” – utraczone królestwo Bolesława Czeskiego. Po tej dacie dochodzi do małżeństwa córki Dobromira, Ennildy z Bolesławem Chrobrym, co z kolei polskiemu księciu daje prawa do Krakowa, ale i też do dziedzictwa morawskiego, po które sięgnie w 1003 r. Naszym zdaniem wersja łączy pojedyncze urywki źródłowe w logiczną całość, objaśniając jednocześnie zmiany polityczne znane ze źródeł oraz pozornie przeczące tym źródłom odkrycia archeologiczne⁵⁹.

Bardzo ciekawym uzupełnieniem wydaje się też fakt, iż „okolice Krakowa cieszą się szczególnym nasyceniem miejscowości nawiązujących do morawskich korzeni, typu: Morawica, Morawiany, Morawianki”⁶⁰. Jak się przypuszcza nie stanowią

⁵⁹ W. Chrzanowski, op. cit., s. 224.

⁶⁰ Ibidem, s. 223.

one pamiątek po osadach jenieckich lecz są pamiątką po ludności morawskiej, osiadłej tu po upadku państwa. W każdym razie, doszliśmy do małżeństwa „króla Północy” z Dobrawą *vel* Dąbrówką⁶¹, siostrą okrutnego czeskiego księcia Bolesława II, które jest jednym z najbardziej brzemiennych w skutkach wydarzeniem w polskiej historii. Nie znamy dokładnych dat urodzin pary małżeńskiej. Przyjmuje się, że Mieszko urodził się około 930 roku, był więc mężczyzną w sile wieku, zaś Dobrawa liczyła sobie mniej więcej tyle samo lat. Z relacji kronikarskiej Galła Anonima i współczesnego jej czasom biskupa merseburskiego Thietmara, wynika wiele bardzo pozytywnych opinii. Thietmar zapisał nawet, że „...okazała się w rzeczywistości taką jak brzmiało jej imię. Nazywała się bowiem Dobrawa, co w języku niemieckim wyklada się dobra”⁶². Zupełnie innego zdania był czeski kronikarz Kosmas, jak później i Długosz, krytykując iż była nad miarę bezwstydną, kiedy poślubiła księcia polskiego,

⁶¹ Opinie naukowców nie rozstrzygają, która forma jest bardziej poprawna. W literaturze przedmiotu podaje się jeszcze inne brzmienia imienia czeskiej księżniczki m.in. – Dubrawka. Więcej na ten temat: P. Nowak, *Z antropologii słowiańskiej: Dobrawa czy Dąbrówka żoną Mieszka I?* [w:] „Przegląd Historyczny”, T. CIII, Zeszyt 3, Warszawa 2012, s. 537–542. Z premedytacją więc używam w tekście naprzemiennie imion Dąbrówka i Dobrawa.

⁶² *Kronika Thietmara*, Kraków 2002, s. 82.

ponieważ będąc już dojrzałą kobietą nie zawijała głowy lecz udawała młodą dziewczynę nakładając wianek i przepaskę, co było wielkim głupstwem tej kobiety.

Kosmas w kronice swojej używa w stosunku do Dobrawy zwrotu „mulier” – kobieta⁶³, a nie „virgo” – dziewica. Świadczyć to może, że w momencie ślubu z Mieszkiem I, była bądź rozwódką, bądź wdową, gdyż (oczywiście poza mężatkami) tylko w stosunku do nich używano zwrotu „mulier”. Pewne przypuszczenia co do poprzedniego małżeństwa podsuwa nam kronika Thietmara, a zwłaszcza jej fragment odnoszący się do Guncelina, margrabiego Miśni, który choć nie jest do końca ustalony, mógł być przyrodnim bratem Bolesława Chrobrego⁶⁴.

Niemiecki biskup wielokrotnie nazywa w *Kronice* Guncelina (Guntera) z Kuckenburg, margrabiego Miśni w latach 1003–1009, bratem Bolesława. Po raz pierwszy pod datą 1002 roku zamieszcza informację, iż „Bolesław [Chrobry – przyp. K.B.]

⁶³ „Większość badaczy uważa Dobrawę za córkę Bolesława I Srogięgo, a więc bratanicę św. Wacława i siostrę Bolesława II, Młody Marii i Krystiana – Strachkvasa, zakonnika w klasztorze św. Emmerama w Ratyzbonie, prawdopodobnie autora najstarszej Legenden o św. Wacławie. Twierdzenie Kosmasy jakoby Dobrawa poślubiając Mieszka, była podeszła wiekiem (mulier, provecta aetate), sugerowałoby, że mogła być siostrą Bolesława I i Wacława” – cyt. za B. Kürbis, *Krag czesko-morawski...*, op. cit., s. 93, przyp. 13.

⁶⁴ K. Bąkała, *Europejskie związki krwi* [w:] „Pro Memoria” 2003/ nr 5(6), s. 44–45.

tymczasem zabiegał usilnie o nabycie grodu Miśni, choćby za największą sumę pieniędzy, ponieważ jednak nie leżało to w interesie państwa, nie mógł wskórać niczego u króla. To tylko zdołał z trudem uzyskać, że Miśnia przyznana została jego bratu Guncelinowi, a jemu pozostawiono Łużyce i Milsko”⁶⁵. Kolejny raz opisując wydarzenia roku 1003 zrelacjonował

W czasie, gdy król oblegał gród margrabiego Crusni, Bolesław, który starał się usilnie mu zaszkodzić, gdzie tylko mógł, zebrał w tajemnicy wojsko i wezwał przez posłów swego brata Guncelina, by pomny solennej obietnicy, oddał mu we władanie gród Miśnień i odnowił z nim dawną przyjaźń. Ten jednak, zdając sobie sprawę z tego, że przez wkroczenie tam Bolesława gotów stracić całkowicie zarówno łaskę króla, jak także cenne lenno, odpowiedział na to wezwanie: „Wszystko, czego ode mnie zażądaś, mój bracie, prócz tego...”⁶⁶.

W innym fragmencie, dotyczącym wydarzeń z 1009 roku, których meritum stanowiły walki toczące się pomiędzy Guncelinem a margrabią Miśni Hermanem i związaną z tym cesarską interwencją, odnotował

⁶⁵ *Kronika Thietmara*, op. cit., s.102.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 112.

Król dodał przy tym, że Guncelin sprzedal Żydom niewolników należących do różnych panów, którzy wciąż się na to skarżyli, i że na rozkaz króla nie starał się wcale o ich zwrot, ani też o to, by powstrzymać rabunki dokonywane w jego imieniu na szkodę wielu ludzi. Ponadto skarżył się król, iż Guncelin korzystał u swego brata Bolesława z większych względów, niżby mu wypadalo, a królowi mogło się podobać⁶⁷.

Zupełnie na marginesie należy w tym miejscu zwrócić uwagę, iż proceder handlu niewolnikami kwitł niezależnie od chrześcijańskiego już charakteru początków jedenastowiecznej Europy, a cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego był w nim rozjemcą. Zadaje to kłam twierdzeniu, że korzyści z tego procederu stanowiły wyłączną domenę Słowian. Warto też uprzedzić pytanie zmierzające do wątpliwości, czy Thietmar nie mylił być może kilku osób o tym samym nazwisku? W tym wypadku, z dużą dozą pewności można powiedzieć, że mało tego, iż je odróżniał, to jeszcze celowo użył do tego pewnych zabiegów ułatwiających identyfikację opisywanych przez siebie osób⁶⁸.

Wracając jednak do kwestii małżeństwa, stajemy przed kolejnym trudnym zadaniem poszukania

⁶⁷ Ibidem, s. 147–148.

⁶⁸ Ibidem, s. 313, przypis 57.

próby odpowiedzi o jego motywy. Uruchommy więc na moment wodze wyobraźni,

właśnie stąd – z Lednicy – Mieszko, przyjmując za żonę chrześcijańską księżniczkę z dalekiej Pragi, musiał wypędzić swoich siedem pogańskich żon. (...) Zmuszona decyzją brata Bolesława, który otrzymał od historii przydomek „Srogi”, bo zabicie człowieka było dla niego fraszką. Zabił brata Waclawa i kościół wyniósł tego zabitego na ołtarze w charakterze świętego męczennika. Zjednoczył Czechy, ukrócił władzę książąt dzielnicowych i możnych. Wezwał do siebie i kazał im wznieść dla siebie wysokie mury zamku z kamienia. Podkreśla, że owa palatalna rezydencja ma być zbudowana „opere Romano”, robotą rzymską. Moźni odmawiają, a wtedy Bolesław wyjmuje miecz i zabija pierwszego z brzegu. Zmusił ich do posłuszeństwa.

Czemu nie wezwał srogi książę budowniczych, miał przecież dość pieniędzy, aby ich opłacić?! Ale tu chodziło o coś innego – o wyegzekwowanie feudalnych powinności wasali wobec suzerena. Ten zamek, który mieli wznieść „opere Romano”, był tego symbolem.

Opisuje tę scenę Kosmas i aż dreszcz przechodzi człowieka. Jasienica wyraził się nader trafnie, że rządy Przemysłodów przypominały ludzkie jatki.

(...) Mieszko zawierał sojusz dynastyczny, odciągał Czechów od przymierza z Wioletami, w których dojrzał największe niebezpieczeństwo dla swego kraju. Czy jednak był w sytuacji niezbyt dogodnej, skoro nawet nikt mu nie powiedział: damy ci Dąbrówkę, ale najpierw sam się ochrzcij albo coś podobnego. Malżeństwo z Dąbrówką

widzą niektórzy jako etap do planowanego chrztu Mieszka i Polski. (...) To zdaje się, Dąbrówka namówiła Mieszka do tego kroku i jej rzeczywiście zasługą była chrystianizacja kraju nad Wartą i Wisłą (...) Mimo to agitowała za chrystianizmem skutecznie. Wydaje się, że była nader mądrą kobietą, bo nigdy nie uwierzę, aby jedna Czeszka, i to nie najmlodsza, zakasowała w łóżku siedem poprzednich Polek. „Umyślnie postępowała jakiś czas zdrożnie, aby później móc działać dobrze” – pisze Thietmar. Nie bójmy się, to zdanie Thietmara nie stawia pod znakiem zapytania kunsztu erotycznego naszych praprababek. Po prostu Dobrawa dostosowała się do miejscowych obyczajów i nie przestrzegała postów w jedzeniu. Jednak Gall Anonim przedstawia sprawę inaczej: Dąbrówka podług niego przyjeżdża do Polski wprawdzie, ale nie pierwszej dzieli łożę z Mieszkiem, aż ten wyrzeka się błędów pogaństwa. Takie ujęcie w XII wieku wydawało się lepsze, prawda byłaby dla polskich świętoszków tego czasu gorsząca. (...) Chrobry w swoich niektórych gestach przypomina bardzo swego dziadka po kądzieli, w ogóle Przemyślidów. Chętnie w rządach swoich posługiwał się mieczem, kazał oślepić przeciwników, nie cofał się przed żadnymi środkami.

Chrobry urodził się na Lednicy, tak mówi legenda, więc to tutaj mieszkała Dąbrówka. I nie kto inny, tylko ona mogła natchnąć Mieszka: każ wasalom swoim, aby ci zbudowali pałac „opere Romano”. Pałac – symbol powinności i symbol nowego państwa. Wyrażający ideę jedności władzy – w pospólnym potraktowaniu rezydencji Boga i Księcia, Jego namiestnika na ziemi⁶⁹.

⁶⁹ J. Roszko, op. cit., s. 201–203.

I rzeczywiście ideę tę mógł Mieszko za sprawą chrześcijańskiej małżonki podjąć. Pozostaje jednak pytanie, czy działanie to było wynikiem wyłącznie zimnej, politycznej kalkulacji, czy też na decyzję Mieszka wpływ mogły mieć aksjologiczne imponderabilia, którymi Dobrawa przekonała męża do przyjęcia nowej wiary.

Chrzest Mieszka I i grona rządzącego w Gnieźnie, ich akceptacja świata chrześcijańskich wierzeń, wyrażająca się w zabiegach o chrystianizację kraju, którą rozpatrywać trzeba według ówczesnych pojęć, umożliwione były z drugiej strony charakterem popularnej, rycersko-możnowładczej kultury saskiej, bawarskiej czy czeskiej. Tę synkretyczną kulturę, przepojoną elementami wierzeń i przekonań, zwyczajów i rytów wywodzących się z pogaństwa antycznego, celtyckiego, germańskiego, w zewnętrznie tylko schryścianizowanych Czechach przenikały dawne obyczaje słowiańskie, na których trwałość narzekać miał jeszcze w początkach XII wieku dziekan praski, Kosmas. Sensualistyczne pojmowanie świata nadprzyrodzonego, przeciwko czemu występowali tylko nieliczni dobrze wykształceni teologowie, było na Zachodzie bardzo powszechne. Sensualizm ten odbiegał w niejednym od przekonań słowiańskich, lecz reprezentował przecież ten sam typ rozumienia mocy religijnych i sił nadprzyrodzonych, traktowanych jako zjawiska materialne.

Umiłowanie cudowności, nadzwyczajności, rozbudowane rytury inicjacyjne, tajemniczość nadprzyrodzonej mocy

sakramentów i sakramentaliów, wśród nich namaszczenia królewskiego i błogosławieństwa dla księcia – oto ważne elementy kulturowe w pełni odpowiadające psychice pogańskich Polan.

Niewątpliwie zachodnia Europa, a po części i środkowo-zachodnia, reprezentowała w X wieku znacznie wyższy etap rozwoju kulturalnego niż kraj Polan. Przy olbrzymiej rozpiętości stopnia rozwoju kulturalnego poszczególnych części naszego kontynentu, cała Europa reprezentowała jednak w połowie X wieku ten sam typ kultury. I tylko dlatego mogły ludy zamieszkujące środkową i wschodnią Europę wejść do dziedzictwa antyczno-chrześcijańskiego, co stało się źródłem przyspieszeń rozwojowych⁷⁰.

Warto podkreślić, iż teoria o rzeczywistym nawróceniu się na chrześcijaństwo władcy Polan, zaczyna zataczać coraz szersze kręgi⁷¹, co w dawniejszej literaturze przedmiotu w zasadzie poza pracą Feliksa Konecznego⁷² rzadko było brane pod uwagę.

W każdym razie wiemy na pewno, że także do tzw. „zagrożenia niemieckiego”, najczęściej podawanego jako pretekst chrztu Mieszka, w ówczesnej sytuacji politycznej, należy podejść

⁷⁰ S. Trawkowski, *Narodziny państwa polskiego...*, op. cit., s. 127–128.

⁷¹ Zob. P. E. Steele, *Nawrócenie i chrzest Mieszka I*, Kraków 2016.

⁷² Szczere było nawrócenie Mieszka, i cała rodzina książęca przejęła się gorliwością w wierze – cyt. za F. Koneczny, *Święci w dziejach narodu Polskiego*, Kraków 1985, s.13.

z całkowitą ostrożnością. Państwo Mieszka nie graniczyło bezpośrednio z Cesarstwem. „Strefę buforową” pomiędzy nim stanowiły plemiona tzw. Słowian Połabskich, utrzymujące swą autonomię jeszcze w XII wieku. Przez cały ten okres, łączyły się ze sobą – przykładem tzw. Związek Wielecki – zawierały zmieniające się sojusze, lawirując pomiędzy Czechami, Polską a Cesarstwem⁷³. Poprzez analogię możemy decyzję Mieszka porównać z podobną wolą Włodzimierza kijowskiego, który mniej więcej w tym samym okresie wprowadził nową religię w swoim państwie. Od Cesarstwa Niemieckiego dzieliła go jeszcze większa odległość a i z bliższym mu Bizancjum zwyciężał wielokrotnie sprawując w pełni niezawisłą władzę.

Biorąc to wszystko pod uwagę musimy się zgodzić, że w poszczególnych wypadkach zagrożenie zewnętrzne mogło przyspieszyć decyzję tego lub innego księcia. Nie było ono jednak główną przyczyną upadku pogaństwa słowiańskiego i przyjęcia chrześcijaństwa przez wszystkie państwa słowiańskie.

Znajomość praw rządzących historią społeczeństw wskazuje, że przyczyny tak ważnej odmiany szukać należy raczej w stosunkach wewnętrznych ówczesnych państw słowiańskich.

⁷³ Szerzej na ten temat: J. Strzelczyk, *Słowianie połabscy*, Poznań 2013.

Poganie słowiańscy wierząc we własne bóstwa uznawali tak samo rzeczywiste istnienie bogów czczonych przez inne ludy. Na Pomorzu stykamy się z faktem, że sami kapłani pogańscy zalecają prócz ofiar dla miejscowego bałwana składać ofiary bogu chrześcijańskiemu, aby żadnemu z nich się nie narazić. Jeżeli Słowianie zachodni trwali nieraz tak uparcie przy kulcie starych bogów i nawet przemoc nie mogła skłonić ich do przyjęcia chrześcijaństwa, to wynikało to głównie z przekonania, że bóg chrześcijański jest bogiem niemieckim, bogiem wrogów, który tamtym będzie zawsze sprzyjał bardziej niż nowo nawróconym⁷⁴.

Czy w takim więc wypadku, pamiętając o niezbyt gorliwej pracy ewangelicznej misjonarzy niemieckich, ryt słowiański nie mógł mieć tu mocnego gruntu pod stopami?

Mieszko władca praktycznie od nikogo niezależny, nie myślał nawet o oddawaniu swego kraju pod zarząd biskupów reprezentujących państwowe interesy Niemiec, lecz od początku starał się o zbudowanie osobnej organizacji kościelnej, podległej w sprawach religijnych tylko papieżowi, politycznie zaś podporządkowanej jemu samemu.

Aby tego dokonać, trzeba było nawiązać bezpośredni kontakt z Rzymem. I tu znów przydała się Dobrawka. Niedługo po chrzcie Mieszka udała się do Rzymu jej siostra, księżniczka czeska Mlada, późniejsza opatka klasztoru benedyktynek w Pradze. Mogła ona wystąpić tam jako

⁷⁴ J. Dowiat, op. cit., s. 58–59.

orędowniczka sprawy polskiej. A że papieżstwo też krzywym okiem od dawna patrzyło na zbytne rozszerzanie się wpływów biskupów niemieckich i wołało nowe tereny misyjne trzymać w bezpośredniej zależności od siebie, więc pozytywne załatwienie żądań Mieszka nie napotkało trudności. W roku 968 przybyła do polski grupa duchownych z biskupem misyjnym Jordanem na czele.

Pochodzenie Jordana nie jest znane. W dyskusji nad nim wskazywano zarówno na Bawarię, jak i Lotaryngię, choć nie można wykluczyć także, że pierwszy biskup Polski pochodził z Włoch, gdzie imię Jordan – Giordano – było zawsze popularne⁷⁵.

Choć znany jest też pogląd, że mógł pochodzić ze Słowiańskiej Dalmacji⁷⁶

Nie możemy wyznaczyć dokładnej daty, kiedy ziemie polskie otrzymały stałą organizację kościelną. To pewne, że przejściowy stan, jakim było zaliczenie Polski do obszaru misyjnego, nie mógł trwać długo. Polska musiała albo otrzymać własną diecezję, albo wejść w skład jakiejś diecezji niemieckiej. (...) Niebawem nastąpiła Fundacja biskupstwa dla ziem polskich, które objął prawdopodobnie jeszcze Jordan. Siedzibą biskupstwa było Gniezno, choć później mogły nastąpić pod tym względem jakieś zmiany, gdyż następca Jordana, biskup Unger, występował już jako biskup poznański.

⁷⁵ Ibidem, s. 79.

⁷⁶ Znany jest też pogląd, iż mógł on pochodzić ze słowiańskiej Dalmacji – zob. S. Trawkowski, *Monarchia Mieszka I...*, op. cit., s. 139.

O rozmiarach sukcesu, jaki osiągnął Mieszko I, najwięcej nam powie rozejrzenie się po pozostałych ziemiach zachodniosłowiańskich. Oto wszystkie one krócej lub dłużej przechodziły przez okres przynależności do diecezji niemieckich. Jedynie Polsce udało się uniknąć tego losu⁷⁷.

Oczywiście wszystkie te fakty wydarzyły się jeszcze przed wystawieniem *Dagome iudex*, co świadczy, że akcja dyplomatyczna Mieszka I w tej kwestii nie pociągała za sobą konieczności wystawiania „poddanego” aktu i mogła być przeprowadzona w zupełnie odmienny sposób. Od chwili małżeństwa z Dąbrówką i chrztu w 966 r., stał się Mieszko przyjacielem cesarskim, *Amicis imperatorii*, z tytułu placonego przezeń z części swego kraju, jako odjętego Cesarstwu obszaru misyjnego. Otrzymał też swego biskupa misyjnego Jordana, a już dwa lata później biskup ten stał się biskupem polskim, *episcopus poloniensis*, podległym bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Wydaje się, że w końcowym okresie panowania Mieszka I musiało nastąpić zintensyfikowanie kontaktów pomiędzy Gnieznem a Rzymem. Najprawdopodobniej z nimi wiąże się ponowne pojawienie się w państwie gnieźnieńskim wspomnianego biskupa Ungera. Jak się podaje jego konsekracja na biskupa

⁷⁷ J. Dowiat, op. cit., s. 80–81.

miała nastąpić już w roku 982, czyli na dwa lata przed śmiercią Jordana. Jednak **z niewiadomych przyczyn nie pełnił swych funkcji**, został zaś opatem niemieckiego klasztoru w Memleben, fundacji ottońskiej i jeszcze w 991 roku zarządzał nim. Rok później opatem był już ktoś inny⁷⁸. Najprawdopodobniej Unger został wtedy wysłany do Polski, by kierować tu sprawami kościelnymi. Powróćmy jednak do kwestii uzyskania niezależnego biskupstwa, które nie kończyło bynajmniej sprawy gdyż

Własne biskupstwo nie gwarantowało jeszcze całkowitej niezależności od Niemiec. W ustroju Kościoła biskupstwa wchodziły w skład większej prowincji kościelnej, na której czele stoi arcybiskup – metropolita. Wyjątkowo tylko niektóre biskupstwa otrzymały tak zwaną egzempcję, to znaczy wyłączenie spod władzy metropolity i podporządkowanie bezpośrednio papieżowi. (...) Bolesław Chrobry, już w pierwszych latach swego panowania zdołał skłonić zarówno papieża, jak i ówczesnego cesarza Ottona III, bardzo mu zresztą przychylnego, do zgody na całkowite usamodzielnienie polskiego Kościoła⁷⁹.

Zastanawiające, czy rzeczywistym powodem tego mogło być wystawienie dokumentu *Dagome*

⁷⁸ W 992 roku zostaje nim Reginold.

⁷⁹ J. Dowiat, op. cit., s. 81–82.

index? Nic o tym niewiadomo. Potrzebna jednak wydaje się refleksja, iż gdyby dokument ów rzeczywiście wystawiony został przez Mieszka, byłby też wymierzony właśnie w syna, który jak się przekonujemy, został bardzo przychylnie przyjęty zarówno przez cesarza, jak i papieża, w konsekwencji czego

zostało utworzone dla Polski nowe arcybiskupstwo w Gnieźnie, któremu miały podlegać cztery biskupstwa: poznańskie, wrocławskie, krakowskie i kołobrzesckie, z tym zastrzeżeniem, że biskupstwo poznańskie miało pozostać do śmierci Ungera niezależne. Wyświęcony został w Rzymie na arcybiskupa gnieźnieńskiego Radzym-Gaudenty, potomek możnej rodziny czeskiej Sławnikowiców, książąt na Libicach, i brat pochowanego w katedrze gnieźnieńskiej św. Wojciecha (...).

W ten sposób została w zasadzie ukończona budowa niezależnej organizacji kościelnej w Polsce. Wielkie było to dzieło zważywszy, że od wyrzeczenia się pogaństwa przez Mieszka I upłynęły zaledwie 34 lata. Dla porównania wspomnijmy, że Czechy, które znacznie wcześniej od Polski weszły w orbitę wpływów chrześcijaństwa, doczekały się własnego arcybiskupstwa w Pradze dopiero w XIV wieku, kiedy wymarli już ich rodzimi książęta Przemyślidzi, a tron dostał się niemieckiej dynastii Luksemburgów⁸⁰.

⁸⁰ Ibidem, s. 83.

W każdym razie warto jeszcze zauważyć, iż z jednej strony

Stosunki między duchowieństwem misyjnym a księciem były bardzo skomplikowane. Praktycznie zależało ono od księcia, lecz formalnie mu nie podlegało. Biskup misyjny działając w imieniu Papieża i Cesarstwa mógł utrudnić księciu polskiemu prowadzenie polityki, która byłaby sprzeczna z interesami cesarza. Stała kontrola postępowania księżęcego przez biskupa mogła być Mieszkowi nie na rękę. Choćby z tego powodu, że na trwałość kultów pogańskich księżę niejednokrotnie zapewne musiał patrzeć przez palce⁸¹.

Z drugiej zaś

W Polsce warunki działania pierwszej misji były pod tym względem korzystniejsze. Biskupstwo misyjne było bowiem na bezpośrednim utrzymaniu księcia i dopiero rozrost organizacji kościelnej i stabilizacja utworzonych biskupstw stworzyły konieczność oparcia ich bytu materialnego na nowych podstawach. Być może dopiero za Mieszka II przerzucono na całą ludność obowiązek płacenia Kościołowi dziesięciny. W każdym razie dopiero wtedy słyszymy o jakimś bardziej masowym oporze, o czynnych wystąpieniach ludu przeciwko biskupom i kapłanom.

Polska nie była pod tym względem wyjątkiem. (...) w tych krajach, których księżęta przyjmowali chrzest

⁸¹ S. Trawkowski, *Monarchia Mieszka I...*, op. cit., s. 141.

w mniej sprzyjających okolicznościach politycznych, postępy misji wewnętrznej były bardzo powolne. Co więcej, w większości tych krajów ludność stykała się najczęściej nie z nauką kościelną, lecz obciążeniami gospodarczymi, które powodowało wprowadzenie na jej ziemi organizacji kościelnej. Opłaty na rzecz Kościoła stanowiły poważne obciążenie gospodarstw drobnej własności, co entuzjazmu dla nowej religii oczywiście nie budziło i – obok innych względów – utrudniało skuteczną działalność misji⁸².

W każdym razie punktem wyjścia wszystkich tych wydarzeń staje się małżeństwo Mieszka I i Dobrawy. Wydaje się, że głównym miejscem ich pobytu, jak wspomniano, stał się zapomniany już w XII wieku na rzecz Gniezna, czy też Poznania, Ostrów Lednicki, który „śnił głęboki, nieprzerwany sen, tając swój gród przez niemal siedemset lat. Jego sekrety ponownie odkryto dopiero w połowie XIX wieku”⁸³.

W południowo-zachodniej części wyspy „wznosi się pierścień potężnych drewniano-ziemnych wałów wczesnopiastowskiego grodu. (...) Wewnątrz grodu, po jego stronie południowej, widnieją dziś całkowicie uporządkowane ruiny zespołu budowli kamiennych, usytuowanych wzdłuż osi wschód-zachód. Ów zespół składa się z dużej

⁸² J. Dowiat, op. cit., s. 110–111.

⁸³ P. E. Steele, op. cit., s. 92.

dwuczłonowej budowli oraz sąsiedniej malej, jednonawowej, mocno zdewastowanej.

Starodawność ruin rzuca się w oczy naukowcom – zapaleniec zaś aż czuje opary dziejowości miejsca, nic więc dziwnego, że już pierwsze interpretacje przeznaczenia ruin ściśle wiązały je z początkami państwa polskiego. „Nie ma na wyspie śladów jakiegokolwiek budowli murowanej z okresu późnego średniowiecza lub czasów nowożytnych”. (...) Na tym właśnie polega splendor wyspy, świetność ruin na wyspie. Otóż kiedy zwiedza się np. katedrę w Poznaniu (...) lub w Gnieźnie (...) to tyle razy je przebudowano, że nic nie widać z pierwotnej struktury – chyba, że zwiedza się podziemia katedry. Natomiast **ruiny na Ostrowie Lednickim „są jednymi z nielicznych, które prezentują niezakłóconą pierwotną dyspozycję budowli pochodzącej z doby przed-romańskiej”**⁸⁴.

Wynika z tego, że budowla ta powstała nie później niż obiekty w Poznaniu czy Gnieźnie. Warto wspomnieć, iż pierwsza praca opisująca Ostrów Lednicki powstała dopiero w roku 1876, za sprawą Mariana Sokołowskiego. Kolejne badania w latach 1932–1935 i w okresie II wojny światowej prowadzili Niemcy. Później tajemnicę Ostrowa badano jeszcze w latach 1948–1953, 1961–1966 oraz 1987–1990. Zwłaszcza okres 1961–1966 dochował się barwnej relacji dziennikarsko-kronikarskiej z pierwszej ręki, napisanej przez Janusza

⁸⁴ Ibidem, s. 92.

Roszko wśród gorącej burzy twórczych umysłów. Oto kilka jej fragmentów

Witold Dalbor w swej fundamentalnej pracy o budowie kamiennej na Ostrowie Lednickim – widzi ją w pewnym fragmencie nawet trzykondygnacyjną! (...) Łomnicki jest sugestywny, zaczynam się chwiać w swoich poglądach. Wiedział co robi. Teraz dopiero prowadzi mnie do wnętrza i pokazuje detale. Przemurówki, przebudowania. I stan pierwotny. Tłumaczy rytuał obrządku wschodniego – i rozwiązania wnętrza. Są pewne dwie fazy budowy: po kataklizmie, związanym z najazdem Brzetysława – ocalała kaplica, do której dobudowano wieżę obronną. Donżon. Dalszej części palatium nie odbudowano nigdy.

– Wie pan co, może tu się znajdzie i trzecia faza?

Ta trzecia faza miałaby dotyczyć zmiany obrzędu za Chrobrego. Ze słowiańskiego na łaciński. (...) Ostrów Lednicki – owa zapomniana do niedawna przez Boga i ludzi wyspa – był w istocie pierwszą stolicą Piastów i Polski. Tej historycznej, bo Gniezno było li tylko stolicą Popielidów. Wyjaśnić przy tym muszę, że terminem „stolica” oznaczam miejsce stałego zamieszkania rodziny władcy⁸⁵.

Pośród tych sensacji profesor Jerzy Łomnicki miał się jeszcze pochwalić

ja odkryłem drugi kościół. (...) Pod papą, w ziemi wykopu niezbyt głęboko bielą jakieś małe płytki. Wziąłem je na dłoń. Chyba kawałki rogowej okładziny. Bardzo misterne

⁸⁵ J. Roszko, op. cit., s. 203–204.

to, na większych kawaleczkach ślad ornamentu. (...) to rogowy ornament, którym ozdobiona była oprawa starej księgi! (...) Okazuje się, że przykucnęliśmy na terenie zakrytym tego drugiego kościoła. Tutaj właśnie złożone były księgi, kościana okładzina odpadła, zagubiła się w jakiejś szparze, potem zmieszała z gruzem...

Otwieramy zatem księgę drugiego kościoła. Gdy Łomnicki doszedł do tego, że teren wyspy nie był równy, tylko niwelowany drewnem dębowym – zaczął szukać naturalnych wzniesień. Odkrył ich pono siedem. Na tych kulminacjach gruntu winny być posadowione dalsze budowle! – stwierdził sobie roboczo. Chodził po wyspie i obserwował. Inny kolor ziemi, bujna roślinność od wapna po starej budowli, inne rośliny⁸⁶.

Wreszcie na jesieni 1962 roku udało mu się ustalić miejsce istnienia drugiego kościoła na Ostrowie Lednickim

Zajrzał na plany wszystkich eksploracji czynionych na wyspie. W czasie okupacji przeciął rowem sondażowym całe grodzisko niemiecki archeolog Mazanetz. Przejechał przez mury kościoła jakoś niefortunnie. Płytko kopał, czy w tym miejscu był tylko negatyw fundamentów? Trafił na grób po lewej stronie nawy. Oczywiście był to „grób Wikinga”. Niemniej coś nie bardzo na Wikinga nieboszczyk mu wyglądał, bo Niemiec wszystko zostawił w środku, nawet okucia trumienne⁸⁷.

⁸⁶ Ibidem, s. 207–208.

⁸⁷ Ibidem, s. 209.

Drugi kościół charakteryzował się niegrubym murem, jednak budowanym z okrzesków, czyli tak samo jak palatium.

Kwadratowa nawa, szeroka na 8,5 metra, szerokie i płytkie prezbiterium. Ogólna długość kościółka 13 metrów. Grób po lewej stronie, ów nazwany przez Mazanetza „grobem Wikinga”, zawierał szczątki dorosłego mężczyzny. Po prawej stronie nawy, symetrycznie do tamtego drugi grób z okrzesków, pięknie wymurowany jak poprzedni. Oba miały płyty gipsowe. W drugim grobie, koło którego wykop Mazanetza przejechał w odległości 5 centymetrów – pochowany był młody chłopiec. Nosił na palcu złoty pierścionek. Średnica 8 milimetrów. Miękkie, dobre złoto, wysokiej próby. Znowu jakiś bardzo znakomity pochówek. (...) nasuwa się analogia Wawel. Przy rotundzie Feliksa i Adaukta odkopano pochówek z pierścionkiem złotym na palcu. Z Wawelu tylko ku Lednicy kierować się może linia polskich stolic.

Na zewnątrz nawy jeszcze jeden grób – pacholęcia. Nie tak znacznego jak ten chłopczek pochowany w nawie głównej. Tym bardziej, że pochowany pod gołym niebem, a do kościoła przylega jeszcze dobudówka składająca się z trzech izb. Jedną, większą, Łomnicki uważa za kaplicę sepulchralną [grobową – przyp. K. B.], dwie następne to zakrystia i pokój księdza czy też skarbczyk kościelny. W kaplicy grobowej znaleziono mnóstwo kości. Na zewnątrz jej również – trzy pochówki wojaków, chłopów słusznego wzrostu. Jeden z rozrąbaną głową – czaszka otwarta jednym ciosem.

Były obok kościoła jeszcze dwie półziemianki mieszkalne, jedna z nich miała analogiczny drugi korytarzyk, opadający w dół, ku poziomowi chaty. Nie jest to jednak najważniejsze. Pochyleni nad szczątkami rogowej oprawy starej księgi musimy w nią wpisać słowa najważniejsze. Wpiszemy je zaskakującym alfabetem.

W ruinach zakrystii znalazł Łomnicki pektorał – mały pozłacany krzyżyk równoramienny, grecki, z miejscem w środku na relikwie. Dostojni duchowni nosili takie na piersi. Był nawet w skórzanym futerale. Być może właściciel ukrył ten cenny przedmiot – i w ten sposób przetrwał on do naszych czasów. Miałem go w rękę – pozłacane cac-ko, misternej roboty. Przez otwór w kształcie krzyża można zajrzeć do środka puzderka. Nie ma relikwii, jest puste. Ale w ramionach krzyża są litery. Przeczytajmy je uważnie: XC. Z kreseczką nad nimi. To na prawym ramieniu. Na lewym trudno odczytać, była jakaś grudka tlenku, która odpadła w czasie konserwacji. Ale jest jeszcze ślad: IC⁸⁸.

– Co pan powie? – strzela oczami we mnie Łomnicki.
– Koło tego kościółka znalazłem jeszcze pięć krzyżyków z blaszki. Małe, 4–5 centymetrowe. Wszystkie greckie!

Jest jeszcze ciekawy grzebień tu znaleziony. Łomnicki nazywa go „grzebieniem liturgicznym”. Wyobraża sobie

⁸⁸ „W symbolice chrześcijańskiej szczególnie miejsce zajmował alfabet (...) podczas ceremonii poświęcenia kościoła katolickiego, po rozsypnym na krzyż (w kształcie litery X) popiele na posadzce świątyni, biskup kreśli alfabet łaciński i grecki. W przeszłości u Słowian obrządku wschodniego istniał zwyczaj, który miał zapewnić dobre postępy w nauce czytania i pisan-
nia. Aby osiągnąć obie te umiętności należało spożyć jabłko i kartkę z umieszczonym na niej znakiem krzyża, literami H. I. K. A. i wypisanym wokół krzyża całym słowiańskim alfabetem” – cyt. za M. Wójtowicz, op. cit., s. 85.

tamtym kapłanów jako bardzo włochatych i brodatych, którzy przed przystąpieniem do mszy świętej, a po włożeniu szat liturgicznych – musieli dokładnie to owłosienie wyczesać. Podobny do lednickiego grzebień jest w Luvrze, z podejrzeniami o orientalne proveniencje.

(...) – Na kiedy pan datuje ten drugi kościół?

– Tak samo jak palatium. Równocześnie, w końcu X lub w początkach XI wieku. Rezydencja na Ostrowie jest według mnie koncepcją zrealizowaną przez jedno pokolenie!

(...) czeka, co powiem na greckie litery. Myślę – Piastowie Brali sobie żony z Rusi. Ale to później, znacznie później. Dopiero Kazimierz Odnowiciel, w Krakowie. Kupcy ruscy przyjeżdżający z towarami na Lednicę? Czy może wreszcie Chrobry z wyprawy kijowskiej przywożący taki drobiażdżek? To ostatnie wydało mi się prawdopodobne, może najprawdopodobniejsze.

– A nie byłoby to trefne, żeby używać wschodnich pektorałów w zachodniej, łacińskiej liturgii? Taki pektorał to nosił jakiś wysoki rangą duchowny związany z tym kościołem⁸⁹.

Podobne wątpliwości piętrzą się do dnia dzisiejszego, odbijając się głuchym echem przeszłości. Czyżby Ostrów Lednicki będący niejako „stolicą rytu słowiańskiego” – oczywiście w dalszym ciągu mamy tu na myśli bilingwizm kultury słowiańskiej – uznano za miejsce zakazane, a z uwagi na taką profanację miejsca, jej ośrodki przeniesiono

⁸⁹ J. Roszko, op. cit., s. 209–211.

do Poznania i Gniezna, skazując tym samym to miejsce na wieczne zapomnienie?

Kolorytu dodaje odnalezienie tu w czerwcu 1988 roku, w południowej partii centralnej budowli basenu chrzcielnego, a co więcej, rok później, w północnej części tego samego obiektu, odkryto drugi basen o tym samym co pierwszy planie.

Stąd szczególny problem dla (powiedzmy taktownie) rygorystycznych historyków, zwłaszcza odnośnie rewolucyjnej interpretacji ruin, która wyłoniła się po 1990 roku, ponieważ „tam gdzie nie ma nic na piśmie, nie ma historii”. Ale powiedzonko to nie powinno być wykorzystane do zaprzeczenia nadrzędności ongiś roli zespołu budowli na Ostrowie Lednickim. Musimy się tylko zgodzić, że decydujący głos w wyznaczeniu miejsca wyspy w historii Polski i Europy mają historycy sztuki i archeolodzy⁹⁰.

Co więcej

Sę w tym, że wraz z uznaniem, iż na Ostrowie Lednickim zbudowano zespół biskupi, co oznacza, że było tam biskupstwo, wchodzimy w ostry konflikt z historiografią Kościoła w Polsce, według której, przypominam, pierwsze biskupstwo powstało w Poznaniu w roku 968 (...) oddaje głos dr Rodzińskiej-Choraży, która tłumaczy, że wnioski

⁹⁰ P. E. Steele, op. cit., s. 94.

z badań przeprowadzonych w latach 1987–90 „ogranicza[ją] się jedynie do dostarczenia historykom nowego źródła, jakim są relikty na Ostrowie Lednickim. Pozostaje osobnym problemem, czy historycy będą chcieli i umieli z tego źródła skorzystać. [...] **Mamy [...] wszak zdecydowany rozdzźwięk między zapisem źródłowym a źródłem materialnym i artystycznym.** A skoro tak, to należy przewartościować dotychczasowe dane i zmienić punkt widzenia. Nie wszyscy są do tego zdolni”⁹¹.

Podajmy więc nieśmiałą, subiektywną w swoim zamiarze, próbę poukładania okruszków historii porozrzucanych jak puzzle. Zastanówmy się na początek dlaczego Dobrawa miała tak „złą prasę” u czeskiego kronikarza. Otóż okazuje się, że czeskiej nauce nieobcy jest pogląd, iż mogła ona mieć coś wspólnego z nienawistnym Kosmasowi „obrzędkiem słowiańskim”. Z dużą ostrożnością można wysnuć hipotezę, iż tajemniczy kościółek na Ostrowie Lednickim mógłby stanowić jej fundację. W dodatku mogła to być świątynia obrządku słowiańskiego, co może tłumaczyć znaleziska „greckich” atrybutów kościelnych. W każdym razie nie powinniśmy dopatrywać się w tej możliwej do zaakceptowania teorii jakichkolwiek zdrożności, czy też elementów

⁹¹ Ibidem, s. 99–100.

gorszących. Obrządek słowiański był bowiem obrządkiem chrześcijańskim, a jego liturgia głoszona w języku zrozumiałym dla wiernych, dopuszczona została przecież przez papieża. Dopiero knowania kleru niemieckiego doprowadziły do uznania go za herezję, a z czasem pewnie też spychając go do rzędu pogaństwa, co również może rozszerzyć wachlarz spojrzenia na tzw. „reakcje pogańskie” pomiędzy środkową Odrą a Wartą. Jak jednak idee te mogły przetrwać wygnanie duchownych tego obrządku po upadku Wielkich Moraw i przeniknąć w otoczenie Dąbrówki? Otóż po tej klęsce

„Członkowie drużyny morawskiego władcy na pewno nie podzielili jednego losu [...] niektórzy mogli przejść na stronę Madziarów już przed 906/907 rokiem. Jakaś część mogła zasilić drużyny książąt czeskich” (Štefan 2011: 347). Możliwe było też jednak wycofanie się na północ jakiś „uchodźców z objętych działaniami wojennymi Wielkich Moraw” (Kurnatowska, Kara 2005: 15) – zarówno członków morawskiej arystokracji jak i dynastii Mojmirowiców, którzy mogli przeżyć katastrofę militarną swego państwa. Mógł ich skupić wokół siebie Świętopelk II, już wcześniej przebywający poza centrum politycznym Wielkich Moraw. Azyl znalazł być może w północnej prowincji państwa.

W X wieku „życie na Morawach właściwych zaczęło się przesuwac w kierunku wyżynnym, głównie bardziej

lesistych Moraw środkowych i Kotliny Górnomoławskiej” (Matla-Kozłowska 2008: 110-111). Tam przetrwanie kryzysu politycznego i gospodarczego umożliwił przede wszystkim Ołomuniec, który jako jedyny z głównych ośrodków wielkomorawskich nadal funkcjonował mimo klęski 905/906 roku (Michna 1984: 12 i n; Bláha 2001). (...) Ołomuniec uniknął upadku gospodarczego ponieważ wkrótce znalazł się na uruchomionym w pierwszej połowie X wieku nowym szlaku transkontynentalnym, wiodącym z Hiszpanii, przez Pragę, do Krakowa, Kijowa i dalej – nad Morze Czarne i Morze Kaspijskie. Jego środkowoeuropejski odcinek był kontrolowany przez książąt praskich, którzy skorzystali politycznie i gospodarczo na rozpadzie Wielkich Moraw. Posuwali się wzdłuż tego szlaku w stronę Krakowa, a może i dalej, aby nadzorować przejęty po Morawianach lukratywny eksport niewolników na rynki muzułmańskie⁹².

Wydarzenia te miały miejsce na krótko przed przyjściem na świat Dąbrówki. Wpływu pewnych czynników oddziałujących w bardziej czy też mniej pośredni sposób na dwór praski i jego otoczenie nie da się tak po prostu wykluczyć.

Dwór Przemyślidów szczylił się tradycją, iż ich protoplasta Borzywój przyjął chrzest z rąk samego Metodego, co przyjmuje się jako fakt wiarygodny. Synów książęcych uczono czytania na Psalterzu łacińskim i starosłowiańskim. Z takiego to domu przyszła do nas Dobrawa. Otrzymała

⁹² P. Urbańczyk, op. cit., s. 150–151.

zapewne konieczne wykształcenie, tak jak jej siostra Mlada-Maria „uczona w piśmie świętym” (...) Są także ślady w tradycji, że nie pozostawała bierna w sprawach wyposażania kościołów i polityki kościelnej. Z domu, gdzie żyła pamięć po gwałtownej śmierci babki Ludmiły i stryja Wacława, wyniosła zaczątki ich kultu⁹³.

Będąc już dojrzałą kobietą – choć część badaczy widzi w niej jednak z nadzieją młodą dziewczynę⁹⁴ – zapewne po przejściach, przybywając na dwór Mieszka I, podjęła się trudnej misji przekazania tam dobrej nowiny – chrześcijańskiej Ewangelii. Czyż możemy wykluczyć, że próbowała to uczynić, za pośrednictwem przybyłych z nią misjonarzy, najprostszą drogą, poprzez nauczanie w zrozumiałym dla nowo nawracanych języku? Przecież, jak podają źródła, Mieszkowi nie postawiono nawet warunku ochrzcenia się przed ślubem, o czym świadczy kronikarska zapiska

Pracowała więc nad nawróceniem swego małżonka i wysłuchał jej miłościwy Stwórca. Jego nieskończona łaska sprawiła, iż ten, który Go tak srogo prześladował, pokajał się i pozbyła ustawiczne namowy swej ukochanej małżonki

⁹³ B. Kürbis, *Krąg czesko-morawski...*, op. cit., s. 93.

⁹⁴ Zob. H. Kočka-Krenc, czy T. Jasiński, audycja w Polskim Radiu: <http://www.polskieradio.pl/8/405/Artykul/1579523,Dobrawa-i-Oda-%E2%80%93-co-wiemy-o-zonach-Mieszka-I> (kontakt 4.06.2016).

jadu przyrodzonego pogaństwa, chrztem świętym zmywając płamę grzechu pierworodnego.

I natychmiast w ślad za głową i swoim umiłowanym władcą poszły ulomne dotąd członki spośród ludu i w szatę godową przyodziane, w poczet synów Chrystusowych zostały zaliczone. Ich pierwszy biskup Jordan ciężką miał z nimi pracę, zanim, niezmordowany w wysiłkach naklonił ich słowem i czynem do uprawiania winnicy Pańskiej. I cieszył się wspomniany mąż i szlachetna jego żona z legalnego już związku, a wraz z nimi radowali się wszyscy ich poddani, iż z Chrystusem zawarli małżeństwo⁹⁵.

W cytowanym fragmencie uderza jeszcze jedno – pochwała ewangelicznej posługi misyjnej Jordana, który jak już wspomniano, według niektórych teorii pochodzić mógł ze słowiańskiej Dalmacji,⁹⁶ co jeszcze bardziej może uzasadniać proponowaną teorię. Z dużą ostrożnością należy też podejść do argumentacji, iż zawarcie tego małżeństwa było zwieńczeniem sojuszu polsko-czeskiego.

Jak wykazaliśmy Mieszko sprawował pełnię suwerennej władzy, również i jego odpowiednik na praskim tronie miał w tym czasie poprawne stosunki z cesarstwem Ottona I. Madziarzy po klęsce na Lechowym Polu w 955 roku również nie stwarzali już większego zagrożenia. Bolesław

⁹⁵ *Kronika Thietmara*, op. cit., s. 83.

⁹⁶ Zob. przyp. 76.

nie musiał się też obawiać Słowian Polabskich, z którymi był spokrewniony. Wobec czego pojawia się inna teoria, biorąca pod uwagę genealogię dynastyczną. Otóż

Należy pamiętać, że każde małżeństwo międzydynastyczne było tylko ostatnim aktem zatwierdzenia ustaleń dotyczących normalizacji dwustronnych relacji. Również wydanie Dobrawy za Mieszka musiało zostać w Pradze dobrze przemyślane, a decyzja podjęta zgodnie z najlepiej rozumianym interesem dworu czeskiego. Jej przyczyny musiały być poważne, gdyż formalnie rzecz biorąc, to małżeństwo dużo bardziej nobilitowało nieznanego szerzej Mieszka niż zakonienionych już w cywilizacji chrześcijańskiej Przemyślidów.

Psychologicznie uzasadnionym wytłumaczeniem decyzji o skoligaceniu się z Mieszkiem mogła być ewentualna genealogiczna wiedza Bolesława I o pochodzeniu przodków piastowskiego władcy z jakiegoś znaczącego rodu uciekinierów wielkomorawskich, którzy rozproszyli się po klęsce 905/906 roku. Książę praski urodził się wszak przed tą datą, więc musiał znać ze słyszenia losy wschodnich sąsiadów Czech, szczególnie członków monarszej dynastii Mojmirowiców i morawskiej arystokracji, których część prawdopodobnie przeżyła katastrofę militarno-polityczną. Pewna liczba uciekinierów znalazła schronienie na terenie Czech, gdzie kultywowała pamięć o pierwszej słowiańskiej monarchii i jej władcach.

Gdyby (...) w Wielkopolsce faktycznie osiedlił się ktoś z monarszego rodu (lub przynajmniej arystokratycznego) rodu morawskiego, to w Pradze doskonale by o tym

wiedziano. Jeżeli właśnie w takiej rodzinie urodził się Mieszko I (np. jako wnuk, albo nawet syn Świętopelka II), to miał pozycję wystarczająco dobrą, aby móc poślubić czeską księżniczkę. Wyjaśniałoby to łatwość, z jaką oddano mu rękę Dobrawy. To rozumowanie można wzmocnić biorąc pod uwagę wielkopolski punkt widzenia. To trwająca ewentualnie w Wielkopolsce piastowska pamięć o południowym rodowodzie przodków sprawiła, że dla Mieszka był to ważny atut negocyjacyjny i że uznawał Czechy za naturalny kierunek poszukiwania kandydatki na żonę⁹⁷.

Nie jesteśmy w stanie ani zaprzeczyć, ani też potwierdzić tych przypuszczeń. Wydaje się, że jedyną znaną obecnie pomocą w tej kwestii może być wnikliwe badanie próbek DNA, o ile oczywiście znajdziemy odpowiedni materiał porównawczy. W przeciwnym razie, błądząc wśród wielu teorii stale będziemy poszukiwać właściwej. Nie zmienia to jednak faktu, iż to czeska księżniczka stała się misjonarką Polski. W naszej historiografii znamy wiele żywotów świętych władczyń, które wyniesiono na ołtarze z powodów mniej spektakularnych. **Czy nie dziwi fakt, iż w tym poczcie polskich świętych zabrakło tej, od której wszystko się zaczęło?** A może przewiną Dobrawy w późniejszych osądach, wypowiadających się

⁹⁷ P. Urbańczyk, op. cit., s. 161–162.

czy zasługuje na to by włączyć ją do tego grona, był stawiany zarzut, iż zależało jej na tym, aby prosty lud zrozumieć mógł nową wiarę i pojąć jej sens, co oczywiście było możliwe tylko przy pomocy misjonarzy znających liturgię w języku słowiańskim. Ten zaś „proceder” szybko mógł stać się herezją, biorąc pod uwagę coraz silniejsze wpływy niemieckiego kleru. **I właśnie dlatego Dobrawa nie została świętą. Przez słowiański obrządek. Przez „*sclavorum paertaessa ritus*”.** Celowo użyjmy terminu słowiański, gdyż w owym czasie różnice językowe były minimalne. Niewątpliwą pamiątkę tego okresu stanowi używana współcześnie terminologia kościelna.

Bezpośrednia obecność kościoła czesko-morawskiego na ziemiach Polski Południowej oraz wsparcie udzielane przez kler czeski misji kościelnej w Polsce Północnej znalazły wymowne odbicie w słownictwie liturgicznym i kanonicznym kościoła polskiego. Jak wynika z odnośnych badań językowych, większość tej terminologii została zaczerpnięta z kręgu językowego czeskiego, ta zaś z kolei czerpała ją już to z terminologii kościoła salzburskiego, wytworzonego w toku długoletniej misji wśród ludności słowiańskiej w Pannonii i Słowenii, już to bezpośrednio z terminologii kościoła słowiańskiego na Morawach.

Odwołajmy się w tym miejscu do znawcy zagadnienia, Edwarda Klicha. Zbadał on 70 słów z powyższego zakresu.

Spośród nich na pewno czeskiego pochodzenia są następujące wyrażenia: apostoł, bierzmowanie, biskup, arcybiskup, chrzciciel, chrzest, chrześcijanin, cmentarz, diabeł, dziekan, jałmużna, kacierz, kapła z kaplicą, kapłan, kielich, klasztor, kmotr, kołęda, kościół, kruchta, krzyż, lucyfer, małżonka, mnich, msza, nieszpor, ofiara, ofiarować, oltarz, opat, oplątek, pacierz, papież, parochia, pleban, poganin, pop, post, pralat, przeor, sobota, szatan, wigilia, żak, żalm (odmiana wyrazu: psalm), żegnać, żyd. (...) Archaicznego, prasłowiańskiego pochodzenia są takie wyrazy jak: bóg, ksiądz, cerkiew, święty, które potem zostały przystosowane do treści kultu chrześcijańskiego⁹⁸.

Dobrawa umiera w 977 roku. Mieszko, o czym była już mowa, żeni się około 979 roku z ... zakonnicą z niemieckiego klasztoru Kalbe nad rzeką Muldą, którą wcześniej, jak się niekiedy podaje, mógł nawet porwać.

Kiedy matka Bolesława umarła, jego ojciec poślubił bez zezwolenia Kościoła mniszkę z klasztoru Kalbe, która była córką margrabiego Teodoryka. Oda – było jej imię i wielka była jej przewina. Albowiem wzgardziła Boskim oblubieńcem dając pierwszeństwo przed nim człowiekowi wojny, co spotkało się z potępieniem ze strony wszystkich dostojników Kościoła, a w szczególności jej czcigodnego biskupa Hildiwarda. Z uwagi jednak na dobro ojczyzny i konieczność zapewnienia jej pokoju nie przyszło z tego powodu

⁹⁸ G. Labuda, *Pierwsze państwo polskie*, Kraków 1989, s. 17–18.

do zerwania stosunków, lecz znaleziono właściwy sposób przywrócenia zgody. Albowiem dzięki Odzie powiększył się zastęp wyznawców Chrystusa, powróciło do ojczyzny wielu jeńców, zdjęto skutym okowy, otwarto bramy więzień przestępcom⁹⁹.

Zadziwiająco łatwo Thietmar, kronikarz niemiecki i zarazem biskup usprawiedliwia ów czyn, choć w innych fragmentach swej *Kroniki* nie jest już tak wyrozumiały. Zostawmy to jednak i zwróćmy uwagę na słowa mówiące o tym, że za sprawą Ody „powiększył się zastęp wyznawców Chrystusa”. W przypisie do tego stwierdzenia czytamy: „Jest rzeczą możliwą, że razem z Odą przybyła do Polski pewna liczba duchownych niemieckich, która wzmocniła akcję misyjną”¹⁰⁰. Jak możemy to zrozumieć? Otóż rzeczywiście nastąpić mogła intensyfikacja misji – z tym zastrzeżeniem, że duchowieństwa niemieckiego, które musiało w pewnym stopniu skonfrontować się z działającym już w kraju Polan, za sprawą zmarłej Dobrawy, duchowieństwem słowiańskim. Czy ich działanie w dziele zwiększania wyznawców Chrystusa mogło przebiegać zgodnie? Wydaje się, że w tym jeszcze okresie było to możliwe.

⁹⁹ *Kronika Thietmara*, op. cit., s. 83.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 305.

Istotnym czynnikiem określającym możliwość działania nielicznego kleru misyjnego była znajomość języka. W polskiej terminologii kościelnej niemal są ślady przyswojeń ukazujących, że misjonarze posłużyli się gotowymi wzorcami wykształconymi w arcybiskupstwie salzburskim, które miało starą tradycję misji wśród Słowian Alpejskich i panońskich. Dorobkiem bawarsko-słowiańskim posłużyli się częściowo też Konstantyn i Metody, kształtując liturgię słowiańską. Kościół bawarski dbał nadal w IX i X wieku, by nauki moralne głoszone w języku zrozumiałym dla słuchaczy. Z klasztoru ratyzbońskiego pochodził późniejszy pierwszy biskup merseburski Bozo, który posługiwał się w swej pracy duszpasterskiej językiem słowiańskim. Znajomość narzeczy zachodniosłowiańskich wynosili duchowni bawarscy, turyngscy, a często i sascy dzieciństwa, ze współżycia ze słowiańskimi sąsiadami. Nieco duchowieństwa rekrutowało się z tamtejszych rodów możnowładczych i rycerskich. W IX stuleciu wykupywano niekiedy niewolnych słowiańskich z rąk saskich bądź duńskich, a nawet słowiańskich wielmożów i wysyłano do klasztorów zachodniofrankijskich, by wykształcić ich na przyszłych misjonarzy.

Istniała więc w Niemczech kadra szczupła, lecz wychowana w większości w ośrodkach reformy kościelnej, z której wybrać można było duchownych mówiących mniej lub bardziej płynnie różnymi narzeczami zachodniosłowiańskimi. (...) Natomiast ze znacznie większym stopniem pewności stwierdzić można, że zespół misyjny działający w Polsce Mieszka I **nie pochodził z jednego ośrodka, lecz z kilku centrów**, w których życie religijne było żywszym tętnem,

gdy duchowieństwo ówczesne było na ogół zaświadczone, dbało bardziej o interesy materialne własne i swych instytucji niż o dobro religii. Misja Jordana zresztą nie liczyła więcej niż trzy lub cztery dziesiątki kapłanów i kleryków¹⁰¹.

Wiemy, że później Bolesław Chrobry przeorganizował kościół przy pomocy swego biskupa misyjnego Wojciecha. Biorąc pod uwagę jego koncepcje polityczne zmierzające do budowy wielkiego chrześcijańskiego imperium, a także marzenia o tronie, musimy przyjąć, że był lacinikiem. Kiedy jednak został ochrzczony?

Pozornie niezrozumiałym zjawiskiem, obserwowanym niejednokrotnie przez ówczesnych autorów, jest rozłam w rodzinie władcy, polegający na tym, że ojciec przyjmował wiarę chrześcijańską, jego syn bądź synowie zaś pozostawali przy starej. Ich pobyt na ojcowskim dworze dowodzi, że nie postępowali wbrew wyraźnej woli ojca, choć oczywiście chyba było, że sytuacja taka miała charakter potencjalnie wybitnie konfliktogenny. Trudno takie przypadki osądzić inaczej jak tylko swoistym asekurantwem władcy, który w trosce o interesy dynastii pragnął zabezpieczyć jej przyszłość jak gdyby na każdą ewentualność. Gdyby przewagę miał w przyszłości zyskać obóz zwolenników pogaństwa, dynastia miała „gotowego” kandydata do godności książęcej. Poza tym nie do pogardzenia była ewentualna pomoc

¹⁰¹ Trawkowski S., *Monarchia Mieszka I...*, op. cit., s. 138–139.

bogów pogańskich, która musiałaby odpaść, gdyby cała dynastia odmówiła im kultu¹⁰².

Oczywiście powyższy fragment traktujemy jako ciekawostkę, ale znowu do ułożenia w logiczną całość mamy kilka wątpliwości. Czy podobna sytuacja nie mogłaby wystąpić na styku ewangelizacji niemieckiej i Słowiańskiej – jedno dziecko ochrzczone w rycie słowiańskim, drugie w łacińskim? W przypadku dzieci Mieszka i Dobrawy możemy nie mieć poważnych wątpliwości. Zastanówmy się jednak czemu w dokumencie *Dagome iudex*, nie wymieniony został pierwszy syn Ody i Mieszka Świętopelk? Istnieją poglądy, iż stosując się do powszechnych zasad nadawania imion dzieciom po ich dynastycznych przodkach, mógł on otrzymać takie imię po prawdopodobnym prapradziadku Świętopelku I morawskim. Podaje się, że niewymienienie go w *Dagome* świadczy, iż zmarł przed rokiem 992. Możemy to łatwe wytłumaczenie po prostu przyjąć do wiadomości. Bolesław Chrobry otrzymał imię po nieżyjących już wuju i dziadku. Jego ukochaną małżonką była Emnilda, jak informuje Thietmar „córka czcigodnego księcia Dobromira”¹⁰³. Na tym ślad jej pochodzenia

¹⁰² Strzelczyk J., *Niektóre problemy...*, op. cit., s. 83.

¹⁰³ *Kronika Thietmara*, op. cit., s. 84.

się urywa. Przyjęto tezę, iż skoro niemiecki kronikarz użył określenia „czcigodny” był on chrześcijaninem. Poszukiwania księstwa, którym władał skupiły się w zasadzie na obszarach położonych pomiędzy Odrą a Łabą. Wydaje się jednak, że właściwszy jest tu kierunek Morawski, co zresztą stanowiłoby uzasadnienie do późniejszego zajęcia tego księstwa, bez specjalnego negatywnego rozgłosu ówczesnej opinii publicznej. Owocem małżeństwa Bolesława i Emnildy był Mieszko II. Ponownie więc mamy do czynienia z imieniem dynastycznym.

O wnuku pierwszego historycznego władcy, Mieszku II, wiedziała lotaryńska Matylda, że chwalił Boga we własnym języku, a także po łacinie i po grecku. Znajomość modlitwy greckiej odnosić się mogła do śpiewu *Kyrie eleison*, który przyjął się ówczesnie w całym Kościele na zachodzie Europy¹⁰⁴.

Oczywiście twierdzenie, iż ta opinia Matyldy o Mieszku II opierała się wyłącznie na powszechnym bądź co bądź powtarzaniu *Kyrie eleison* wydaje się daleko posuniętym uproszczeniem. Zdumiewający jest jednak bardzo negatywny obraz tego

¹⁰⁴ D. Borawska, *Z zagadnień wczesnośredniowiecznej kultury polskiej* [w:] *Polska pierwszych Piastów. Państwo, społeczeństwo, kultura*, pod red. T. Manteuffla, Warszawa 1974, s. 270.

władcy przedstawiany przez historyków, zapoczątkowany przez Adama Naruszewicza, który opisywał go jednak z obrzydzeniem jako gnuśnika i rozkosznika. Jak podkreślaliśmy już był jednak Mieszko człowiekiem starannie wykształconym, z doświadczeniem wojennym – miał za sobą kilka zwycięskich bitew, jeszcze za młodu wykazał się pod Niemcżą, wreszcie był mężem cesarskiej wnuczki, a w chwili zawierania tegoż małżeństwa sprawował funkcję wielkorządcy nad Morawami, które w dalszym ciągu, jak widać, przewijają się na kartach naszej historii.

Kontynuował politykę ojca – zwrócił się na Zachód, chciał podporządkować sobie plemiona zachodniosłowiańskie, wyrzucić je spod działania germanizacyjnych „misi wschodnich” cesarza. Wieleci zupełnie niespodziewanie stali się polskimi sprzymierzeńcami – stawali przeciwko cesarzowi. Oskar Blazer w tych kontaktach z pogańskimi sojusznikami upatruje genezę reakcji pogańskiej.

„... Społeczeństwo polskie zetknęło się bezpośrednio z pokrewnym sobie żywiołem etnicznym, oddanym fanatycznie idei pogańskiej przez owo zetknięcie żywiołów ów mógł snadno rozbudzić na nowo uśpione czy zapomniane dążenia i zwyczaje pogańskie...” – pisał Blazer w 1916 roku. Najnowsze spojrzenie na sprawę będzie nieco inne: Wieleci przedstawiali żywioł demokratyczny. U nich nie wykształciła się dynastia, nie rządził pan feudalny – ale nad

księżętami stał wiec. Może więc należy upatrywać tutaj zarzewia buntu antyfeudalnego, bo coraz częściej ową nie-szczęsną „reakcję pogańską” się kwestionuje. **Koronnym argumentem jest brak świętych męczenników**, którzy winni być wyniesieni na ołtarze przez Kościół po tej rzekomej rzezi księży, jaką opisuje Gall Anonim. (...)

Ten król był czymś na kształt bohatera uniwersalnego średniowiecza: miecz i pióro jednakowo dobrze trzymał w dłoni, a i pięknymi dziewczynami nie gardził. Tym zdaje się, naraził się Ryksie, ubódl jej dumę. (...) „Kryzys zaczyna się już w czasach Chrobrego” – pisze Danuta Borawska (...) Uznać trzeba wstrząsy pogańskie w Polsce, wspomniane przez kronikę z Brunwilere, gdzie księżną w klasztorze była po ucieczce z Polski Ryksa – za prawdziwe¹⁰⁵.

Pozostaje zadać sobie pytanie – czy oskarżenie o pogaństwo mogło być spowodowane ową zdradą jako grzech przeciwko szóstemu przykazaniu?

To wszystko każe nam patrzeć inaczej na ten okres. Nie było gwałtownego załamania się silnego państwa. Nie zwały się nagle na Mieszka II wszystkie możliwe kłeski, nie sprzymierzyli się nagle wszyscy wrogowie Polski. Kryzys narastał wcześniej.

Król Mieszko II wygnal obu młodszych braci z Polski. (...) Bezprym uszedł na Ruś. Mieszko II tutaj zachował się nader elegancko: zasadą owych czasów było, że takich pretendentów pozbywano się raz na zawsze. Na taki czyn jak zgładzenie brata Mieszko II był zbyt dobrze wychowany.

¹⁰⁵ J. Roszko, op. cit., s. 223–224.

Zbyt zachodnioeuropejski, żeby zabić w lochu, za mało zachodnioeuropejski, aby cichcem otruć.

Państwa zachodnie nie chcą uznać korony na głowie Mieszka II. Wyprawa cesarza załamuje się w 1029 roku pod Budziszynem – ale to nie koniec wojny. Mamy drugi front, zorganizowany przez Bezpryma na wschodzie. Wojska ruskie idą przez ziemie polskie, paląc, grabiąc, mordując i uprowadzają ludność w niewolę¹⁰⁶.

Zastanawiające jest, pod jakimi sztandarami wiary mógł maszerować w swym pochodzie w głąb kraju Bezprym, zmuszając Mieszka do ucieczki?

Bezprym, syn Bolesława Chrobrego zrodzony z Węgierki, zasiada na tronie polskim!

Cesarz Konrad II chlubił się pokrewieństwem z dynastią Ottonów. Chronił wszystkich jej członków i osłaniał. Był krewnym Ryksy, którą Mieszko II wzgardził. Znalazł jakąś piękną dziewczynę, urodziwą Polankę, i miał z nią syna. Plotkarska kronika z Brunwilare, napisana po śmierci Rychezy, mówi wyraźnie, że ta kobieta zdecydowała o wyjeździe Rychezy z Polski¹⁰⁷.

Wówczas powstała w kronikach kolejna plotka o rzekomym wykastrowaniu Mieszka II, mająca na celu zatuszowanie skandalu rodzinnego i przekreśleniu

¹⁰⁶ Ibidem, s. 225.

¹⁰⁷ Ibidem.

potomstwa z owej żony Polanki ... To była zemsta Rychezy z za grobu, wykonana rękoma jej własnych wnuków.

Zdaje się, że przez tę „pelle” – Polankę i jej syna, zwanego przez historyków Bolesławem Zapomnianym – Kazimierz został oddany do klasztoru. Mieszko II torował drogę do tronu synowi ukochanej kobiety. Ryksy zdaje się nie cierpiał. Wyjechała z Polski potajemnie, podczas kolejnych zamieszek dynastycznych i uwiozła z Polski potajemnie korony królewskie na dwór cesarski. Podobno działała w porozumieniu z Bezprymem. Cesarz w nagrodę przyznaje jej dożywotnio tytuł królowej Polski. Widnieje on po dziś dzień na trumnie Ryksy w kolońskiej katedrze.

Ona to miała rządzić w Polsce po śmierci Mieszka II – jako regentka w imieniu małoletniego Kazimierza. Podani byli podobno niezadowoleni z tej regencji. Kazimierz w chwili śmierci Mieszka II miał osiemnaście lat, nie był pacholęciem, sprawowanie rządów regencyjnych było po prostu zbędne! Ryksa wyjechała w 1031 roku na pewno – choć inne przekazy każą jej uciekać z Kazimierzem, małym dziećciem na rękę. Kazimierza w wieku lat dziesięciu zamknięto w klasztorze. Żywot Kazimierza Mnicha mówi o przesładowaniu późniejszego Odnowiciela przez macochę. Ryksa i Pelle walczyły po prostu o tron dla swoich synów. Ryksa odwiozła korony cesarzowi, myśląc może, że cesarz odda je Kazimierzowi i wprowadzi go na tron Polski po śmierci Bezpryma. To tłumaczy jej współdziałanie z Bezprymem.

Polska straciła w 1031 roku Łużyce, Grody Czerwieńskie i władzę królewską. Wraca wprawdzie Mieszko II z ucieczki,

ale musiał po drodze ukorzyć się przed cesarzem, wyrzec korony i tytułu królewskiego, zgodzić się na to, że będzie lennikiem. Polska straciła coś więcej: niezależność, suwerenność. Zyskała trzech władców: Otton i Dytryk, syn jednego z braci Chrobrego, otrzymali własne dzielnice.

Ta nowa sytuacja wskazuje drogę dalszemu biegowi dziejów. To przecież zarzewie konfliktu. Bezprym ginie po kilku miesiącach panowania z ręki własnego dworzanina. (...) Pozostali jednak przy życiu stronnicy starszego brata. Moźnowładcy. W Polsce stoją przeciw sobie skłócone obozy.

Zmarł Mieszko II wkrótce – bo w 1034 roku – po powrocie, ale w ciągu tych kilku lat udało mu się znów Polskę zjednoczyć. Jest to śmierć tragiczna, gdyż znowu pograżyła Polskę w zamęcie. (...) Tron pono obejmuje Kazimierz, ale wkrótce wraz z matką zostaje wygnany przez nieprzyjazne sobie siły. Przez kogo?

Wybitni historycy tej miary co Tadeusz Wojciechowski i Roman Grodecki wprowadzili na tron Bolesława Zapomnianego, syna owej pięknej Polanki, naturalnej żony Mieszka II¹⁰⁸.

Niestety wszystko to za sprawą najazdu Brzetysława zginęło bezpowrotnie w pomroce dziejów.

Czemu później Brzetysław ze swymi wojami i biskupem wyruszył na wyprawę do Gniezna? Nie taki znowu bohaterki był ten władca, skoro zdecydował się iść do Polski

¹⁰⁸ Ibidem, s. 225–227.

na wieść o bezkrólewiu i zamieszkach. Wiedział, że oporu nie ma kto stawiać.(...) O nic innego w tej wyprawie nie chodziło – stwierdza Roman Grodecki [Dzieje Polski do roku 1198. „Dzieje Polski średniowiecznej”. Kraków 1926, s. 19] w jednej ze swoich prac – tylko o porwanie i uwięzienie relikwii świętego Wojciecha z Gniezna do Pragi. Czesi chcieli mieć swoją metropolię, a do tego potrzebne były relikwie. Trzeba było mieć własnego męczennika!¹⁰⁹.

Oczywiście nie cofnęli się przed zrabowaniem relikwii pięciu braci z Międzyrzecza i wyciągnęli ciało arcybiskupa Radzima, brata świętego Wojciecha. (...) zabrali więc skarbów, ile się dało załadować na wozy. Na stu wozach podobno jechały dzwony i przybory liturgiczne zrabowane w Polsce. W uroczystej procesji demonstrowano to wszystko w Pradze. Za relikwiami męczenników dwunastu księży niosło krucyfiks ufundowany przez Chrobrego dla katedry w Gnieźnie. Ważył trzy razy tyle, ile zwłoki świętego Wojciecha. Za krzyżem niesiono różne obrazy ryte w tablicach złotych i srebrnych. Oto przyczyna, dla której z takim zachwytem odnajdujemy każdy kawałek romańszczyzny

¹⁰⁹ Analogiczny kłopot miał Kraków za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, choć do rozwiązania go nie zastosowano tak drastycznych środków: „Gniezno miało prymasa, Kraków tylko biskupa, ale Kraków był stolicą całego państwa. (...) Ale za to Wielkopolska miała grób św. Wojciecha w Gnieźnie, a Kraków żadnej relikwii. Na tym cierpiała krakowska ambicja najbardziej. Wytykano szyderczo Małopolsce i Krakowowi, że nawet patrona swojego nie mają! Czczono w Krakowie św. Stanisława biskupa, ale były to tylko prywatne modły, bo kanonizowany jeszcze nie był (...) trzeba sprowadzić do Krakowa (...) relikwie jakiegoś świętego (...). Tak drogiego skarbu nikt nie da, nikt zresztą nie ma go za dużo! Chyba Rzym? Tam relikwii mnóstwo (...) przywieziono z Rzymu do Krakowa kości św. Floriana męczennika” – cyt. za F. Koneczny, *Święci...*, op. cit., s. 42.

w naszym kraju! Zostaliśmy najlepszych i najwspanialszych dzieł sztuki wczesno romańskiej pozbawieni w chwili pierwszego kryzysu monarchii piastowskiej¹¹⁰.

Czeski kronikarz Kosmas pysznił się, że wśród łupów z Gniezna wojowie Brzetysława przywieźli wiele ksiąg. Może te, spisane w Polsce tuż po roku 1000, najstarsze roczniki, które mogłyby się stać skarbnicą wiedzy o naszych początkach. Z tego okresu pozostał nam jedynie tajemniczy registr *Dagome index*.

Trzeba śmiało postawić zasadnicze pytanie, czy tajemniczy *Dagome vel Dagome index* to naprawdę Mieszko? Dotychczasową odpowiedzią na to pytanie było kategoryczne „tak”. Dlaczego? Dlatego, że dokument po wymienieniu *Dagome* i *Ote* mówi *et filii forum*. Skoro zatem *Misica* i *Lambertus* to synowie *Mieszka* i *Oty/Ody*, to ojciec czyli *Dagome* musi być *Mieszkiem*. Być może jednak *Ote* po śmierci *Mieszka* i wygnaniu z Polski wyszła w Niemczech ponownie za mąż. Takie koncepcje wysuwano od dawna. Synowie *Oty* byłiby wtedy prawnie synami jej drugiego męża. A może po prostu miał miejsce akt ich adopcji przez jakiegoś dostojnika? Osobistość taka mogła właśnie używać łacińskiego tytułu *index*. Akt donacji państwa gnieźnieńskiego byłby w takim razie zwykłym aktem dywersji wobec *Bolesława*¹¹¹.

¹¹⁰ J. Roszko, op. cit., s. 144–145.

¹¹¹ A. Łukaszewicz, *O Dagome index czyli papirus a sprawa polska* [w:] „Przełęcz Historyczny”, Tom CIII, Zeszyt 2, Warszawa 2012, s. 379–380.

Posuńmy się w rozważaniach jeszcze dalej – czy rzeczony Dagome mógłby być przedstawicielem duchowieństwa i jako taki mógł by poślubić wdowę po Mieszku? Wydaje się, że współcześnie postawienie takiej tezy wzbudzić może gwałtowne reakcje, jednakże tylko z pozoru. Zwróćmy uwagę, że mowa tu o okresie przelomu dziesiątego i jedenastego stulecia a tzw. „herezja nikolaitów” nie nabrzmiała jeszcze dostatecznie.

Nie znajdziemy [jej] w summach antyheretyckich czy w podręcznikach inkwizycyjnych z czasów pełnego i późnego średniowiecza (...) „herezja nikolaitów” zawdzięcza swój byt „herezji symoniackiej” (simoniaca haeresis, haeresis simoniacarum), należącej do węzłowych pojęć-kłuczy reformy Kościoła w XI–XII w. (...) Przypomnijmy, że omawiane pojęcia wiązały się z podstawowymi tendencjami odnowy Kościoła, utożsamiającymi ją z wykorzeniem występków duchowieństwa zakresu etyki i dyscypliny kościelnej. Obok najsurowiej potępianej i szeroko rozumianej symonii (odnoszonej najczęściej do uzyskiwania godności i funkcji kościelnych drogą przekupstwa), występkę powyższe łączono z podstawami sprzecznymi ze znaną w Kościele Zachodnim (a z różnych przyczyn często nie przestrzeganą) zasadą celibatu duchownych posiadających wyższe święcenia. Zasadę tę, formułowaną w kolekcjach prawa kanonicznego, przypominały co pewien czas synody diecezjalne. Akcentowano ją również w kontekście różnic między zwyczajami Kościoła Zachodniego i Kościoła Wschodniego. Około

połowy XI w. Leon IX, potwierdzając wymóg celibatu wobec kleru z wyższymi święczeniami wyjaśniał okoliczności pozwalające osobie duchownej na pozostawanie nadal przy swej małżonce, pod warunkiem zachowania czystości pożycia. (...) Warto zauważyć, że odnowa etyczna i dyscyplinowanie kleru diecezjalnego nie należały wprawdzie do głównych celów wcześniejszej reformy mniszey, lecz oba programy podejmowały (przynajmniej we wczesnej fazie reformy papieskiej) te same osoby. Mnisi i eremici stawali zresztą na czele ruchów skierowanych przeciw księżom symoniackim i żyjącym z kobietami. Naturalnym zjawiskiem była projekcja zasady czystości seksualnej, jednej z podstawowych wartości życia mniszego, do wzorca życia ogółu kleru. Ponadto czystość całego ordo clericorum miała być wedle teologów (Gerard z Cambrai, Adalberon z Laon) jego chwalebny wyróżnikiem oraz podpora jego prymatu w trójdzielnym społeczeństwie chrześcijańskim. Sprzeciwiano się wreszcie heretykom, którzy swą pogardę dla ciała i dla związku mężczyzny z kobietą odnosili do wszystkich ludzi, kleryków i laików, podważając w ten sposób podziały stanowe i wyróżniki hierarchii społeczeństwa. Walka o przestrzeganie zasady bezżenności księży o wyższych święceniach oraz o wstrzemięźliwości w ich życiu, przejawiająca się w postaci drastycznych sankcji ogłaszanych na synodach włoskich i niemieckich w pierwszych dziesięcioleciach XI w. (między innymi wobec potomstwa zrodzonego z zakazywanych księżom małżeństw) miała więc bardzo złożone podłoże¹¹².

¹¹² S. Bylina, *Haeresis nicolaitarum* [w:] *Kościół, kultura, społeczeństwo. Studia z dziejów średniowiecza i czasów nowożytnych*, Warszawa 2000, s. 27–28.

Fakt zawarcia ponownego małżeństwa Ody z wyższym dostojnikiem duchownym, odpowiadałby statusowi wygnanej królowej oraz uzasadniałby użycie symbolicznej formuły przysięgi składanej na rzecz „Św. Piotra” przy jego grobie, która wiązała się przede wszystkim z nadawaniem paliusza, czym Mieszko I mógł być niekoniecznie zainteresowany. Co więcej tekst *Dagome iudex* wyraźnie przecież informuje o nadaniu św. Piotrowi – a nie papieżowi – określonego państwa, przy czym wydaje się, że jak dotąd niewystarczająco jeszcze zastanawiano się nad znaczeniem samego terminu „nadanie”. Większa uwaga została skierowana na równoznaczność tego stwierdzenia z deklaracją płacenia „świętopietrza”, co w owym czasie musiałoby stanowić pierwszoplanowy ewenement. Powróćmy jednak do meritum

Kim zatem byłby *Dagome*? Zapewne jakimś dostojnikiem Cesarstwa, którego może z czasem potrafimy odnaleźć w obszernej prozopografii owych czasów. Czyżby był on identyczny z Daganem, kapelanem Henryka II, późniejszym arcybiskupem magdeburskim, wspomnianym choćby w Kronice Kwerfurckiej? Jeśli tam, to jego rola polityczna w związku z Odą i jej synami należała oczywiście do okresu wcześniejszego od jego funkcji duchownej u boku Henryka II i powołania na biskupstwo magdeburskie. Zgadzałoby się

to z przypuszczalną datą powstania pierwotnego dokumentu donacji. Dokument stanowiący podstawę rejestru należy do pontyfikatu Jana XV, a zatem jego *terminus ante quem* to rok 996. Donację „Dagome iudex” należałoby wobec tego datować na czas między śmiercią Mieszka w 992 r. a rokiem 996. Byłoby to rozwiązanie chyba najprostsze ze wszystkich dotychczasowych. Czy jest ono prawdziwe? Przemawiałby za tym sposób, w jaki kancelaria papieska potraktowała owa dziwną donację, której oryginał zaginął, a po latach nie wiadomo już nawet kim są donatorzy, w których dopatrywano się mieszkańców Sardynii¹¹³.

Najwcześniejsze dzieje Polski kryją w sobie jeszcze wiele tajemnic. Niezaprzeczalnym jednak jest fakt, iż decyzja o przyjęciu chrześcijaństwa wprowadziła kraj Polan do europejskiego kręgu cywilizacji zachodniej.

¹¹³ A. Łukaszewicz, *O Dagome iudex*, s. 380.

Aneks

Treść dokumentu *Dagome iudex*

Cyt. za *Wiek V–XV w źródłach*, op. cit., s. 100.

Item In alio tomo sub Iohanne XV papa Dagome iudex et Ote senatrix et filii forum: Misicam [Misica B, Mysica P] et Lambertus – nescio cuius gentis hominess, puto autem Sardos fuisse, quoniam ipsi a IIII iudicibus reguntur–leguntur beato Petro contulisse unam civitatem in integro, que vocatur Schinesghe, cum omnibus suis pertinentiis infra hos affines, sicuti incipit a primo latere longum mare, fine Bruzze [Pruzzę B, Pruzze P] usque in locum, qui dicitur Russe [Russe B, Russae P] et fines Russe [Russe B, Russae P] extendente usque in Craccoa et ab ipsa Craccoa usque ad flumen Oddere recte in locum, qui dicitur Alemure, et ab ipsa Alemorausque in terram Milze [Milzę B, Mulze P] [et affnes Mulze P] recte intra Oddere et exinde ducente iuxta flumen Oddera usque in predictam civitatem Schinesghe.

Bibliografia

- Anonim Gall, *Kronika polska*, Wrocław 2003.
- Barkowski R. F., *Tajemnice początków państwa polskiego*, Warszawa 2016.
- Bąkała K., *Europejskie związki krwi* [w:] „Pro Memoria” 2003/nr 5(6).
- Biszek J., *Słowiańscy królowie Lechii. Polska starożytna*, Warszawa 2015.
- Borawska D., *Z zagadnień wczesnośredniowiecznej kultury polskiej* [w:] *Polska pierwszych Piastów. Państwo, społeczeństwo, kultura*, pod red. T. Manteuffla, Warszawa 1974.
- Bylina S., *Kultura ludowa Polski i Słowiańszczyzny średniowiecznej*, Warszawa 1999.

- Bylina S., *Haeresis nicolaitarum* [w:] *Kościół, kultura, społeczeństwo. Studia z dziejów średniowiecza i czasów nowożytnych*, Warszawa 2000.
- Chrzanowski W., *Kronika Słowian. Wielkie Morawy, Kraj Wiślan i Czechy*, Kraków 2006.
- Czarnocki A. – zob. Dołęga Chodakowski Z.
- Dołęga Chodakowski Z., *O słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem (1818)*, [w:] *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, opracował i wstępem opatrzył J. Maślanka, Warszawa 1967.
- Dowiat J., *Chrzest Polski*, Warszawa 1958.
- Jedynek B., *Dziedzictwo obyczaju narodowego Polaków. Pamięć i zapomnienie*, Lublin 2004.
- Koneczny F., *Święci w dziejach narodu Polskiego*, Kraków 1985.
- Kowalski J. W., *Poczet papieży*, Warszawa 1988.
- Kürbis B., *Dagome iudex – Studium krytyczne* [w:] *Na progach historii II. O świadectwach do dziejów kultury Polski średniowiecznej*, Poznań 2001.
- Kürbis B., *Krag czesko-morawski a pierwsza chrystianizacja Polski* [w:] *Na progach historii II*, Poznań 2001.
- *Kronika Thietmara*, Kraków 2002.
- Labuda G., *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*, Warszawa 1954.
- Labuda G., *Pierwsze państwo polskie*, Kraków 1989.
- Labuda G., *Stan dyskusji nad dokumentem Dagome iudex i państwem Schinesghe* [w:] *Civitas Schinesghe cum pertinentiis*, pod red. W. Chudziaka, Toruń 2003.
- Łodyński M., *Dagome iudex a kwestia sardyńska w XI wieku*, RAU WHF 54 (1911), s. 60–148.

- Łukaszewicz A., *O Dagome index czyli papirus a sprawa polska* [w:] „Przegląd Historyczny”, Tom CIII, Zeszyt 2, Warszawa 2012.
- Nowak P., *Rzekome drugie imię Mieszka I w Dagome index* [w:] „Przegląd Historyczny”, Tom CIII, Zeszyt 2, Warszawa 2012.
- Nowak P., *Z antroponimii słowiańskiej: Dobrawa czy Dąbrówka żoną Mieszka I?* [w:] „Przegląd Historyczny”, T. CIII, Zeszyt 3, Warszawa 2012.
- Paśnik J., *Denar świętego Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce*, RAU WHF 51 (1908).
- Roszko J., *Kolebka Siemowita*, Warszawa 1980.
- Seppelt F. K., Löffler, *Dzieje papieży od początków kościoła do czasów dzisiejszych*, t. I, Poznań 1936 (reprint Warszawa 1995).
- Skrok Z., *Czy wikingowie stworzyli Polskę*, Warszawa 2013.
- Steele P. E., *Nawrócenie i chrzest Mieszka I*, Kraków 2016.
- Strzelczyk J., *Niektóre problemy chrystianizacji Europy wczesnośredniowiecznej* [w:] *Nihil superfluum esse. Studia z dziejów średniowiecza* (45 lecie pracy naukowej prof. Jadwigi Krzyżaniakowej), pod red. J. Strzelczyka i J. Dobosza, Poznań 2000.
- Strzelczyk J., *Słowianie połabscy*, Poznań 2013.
- Trawkowski S., *Narodziny państwa polskiego* [w:] *Polska pierwszych Piastów. Państwo, społeczeństwo, kultura*, pod red. T. Manteuffla, Warszawa 1974.
- Trawkowski S., *Monarchia Mieszka I i Bolesława Chrobrego* [w:] *Polska pierwszych Piastów. Państwo, społeczeństwo, kultura*, pod red. T. Manteuffla, Warszawa 1974.

- Urbańczyk P., *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*, Toruń 2012.
- *Wiek V–XV w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii i studentów*, oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S. B. Lenard, Warszawa 1997.
- Wójtowicz M., *Początki pisma słowiańskiego*, Poznań 2000.

Muzeum Niepodległości zrealizowało projekty:

1. „Kompleksowa poprawa oferty kulturalnej i wzrost dostępności do kultury obiektów Muzeum Niepodległości w Warszawie poprzez rewitalizację i modernizację oddziału Cytadeli Warszawskiej, w szczególności X Pawilonu, XI Pawilonu, Bramy Bielańskiej i dziedzińca”
2. „Modernizacja terenu dziedzińców wokół obiektu ekspozycji Muzeum Więzienia Pawiak, Oddziału Muzeum Niepodległości w Warszawie” – w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2007-2013 oraz ze środków budżetu Województwa Mazowieckiego



Patronat medialny:



Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest instytucją kultury Samorządu Województwa Mazowieckiego

DTP
Natalia Roszkowska

Redakcja techniczna
Marzena Milewska

ISBN 978-83-62235-99-5
ISSN 2450-6451

Muzeum Niepodległości
al. Solidarności 62
00-240 Warszawa
muzeum-niepodleglosci.pl